

SEDNO

Myślenice wrzesień 2020 numer 9 (154) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl



Niedawno otwarty Słodki butik „MonoDe” w centrum Myślenic jest dowodem na to, że pasja może iść w parze ze sposobem na życie. Sylwia Bała, uczestniczka edycji „Bake Off – Ale ciacho” 2017 opowiada o swojej „słodkiej” przygodzie i o tym, jak doszło do tego, że powstał projekt „MonoDe”.

foto: maciej holuj

SEDNO: ROZPOCZNĘ TRADYCYJNIE: CZY JAKO MAŁA DZIEWCZYNIKA WYPIEKAŁA PANI CIASTA, CIASTKA, TORTY? PYTAM O TO DLATEGO, ŻE WIELE ŻYCIOWYCH PASJI BIERZE SWÓJ POCZĄTEK W WIEKU DZIECIĘCYM. CZY W PANI PRZYPADKU TEŻ TAK BYŁO CZY MOŻE PASJA SŁODKICH WYPIEKÓW ZRODZIŁA SIĘ U SYLWII BAŁY W ZUPEŁNIE INNYCH OKOLICZNOŚCIACH?

SYLWIA BAŁA: Zatem ja odpowiem również tradycyjnie. Pasja zaczęła się zdecydowanie w dzieciństwie. Może nie od razu piekłam, ale lubiłam asystować przy pieczeniu czegoś słodkiego, przy ubijaniu białek, wykrawaniu i dekorowaniu ciastek, wyrabianiu ciasta drożdżowego, które uwielbiałam podjadać na surowo. Mój dom, najczęściej w weekendy, pachniał obiadami, domowymi przetworami i pieczonym ciastem. Te zapachy i smaki przechowuję do dzisiaj w mojej smakowej pamięci.

Trudno przeoczyć w historii Pani „słodkiej” przygody tak ważny moment, jak udział w jednej z edycji popularnego programu TVP - „Bake Off - Ale ciacho”. Całkiem dobrze radziła sobie Pani w tych zmaganiach, czy dzisiaj z perspektywy czasu uważa Pani, że może mogło być lepiej, że mogła Pani wygrać ten program?

Niewątpliwie udział w programie „Bake Off - ale ciacho” odmienił moje życie, poczułam wiatr w żaglach i ogromną wiarę w siebie oraz moc, uwierzyłam, że warto próbować w życiu czegoś nieznanego, nieprzewidywalnego i absolutnie nowego. Świat telewizji jest magiczny i wciągający, dlatego gdyby ktoś z produkcji zapytał mnie tu i teraz: „chcesz przeżyć to jeszcze raz?” nie zastanawiałabym się ani minuty. Czy mogłam wygrać ten program? Z dzisiejszym doświadczeniem, wiedzą technologiczną i warsztatem cukierniczym byłoby mi na pewno łatwiej. Bycie w finale to już dla mnie ogromna wygrana.

Telewizyjny show to już historia, chciałbym porozmawiać z Panią o tym, co dzieje się u Pani obecnie. A to „dzianie” się to przede wszystkim

c.d. na str. 2,3

DROGI CZYTELNIKU

Czy powinniśmy odmawiać sobie słodyczy? Lekarz i dietetyk nie będą mieć wątpliwości i powiedzą, że tak. Ale ich opinia w uszach łasucha będzie jak bzyczenie muchy, bo rozsądek i logika łasucha tracą moc na widok łakoci. W oczach współczesnej dietetyki zjadacz słodyczy to coś w rodzaju cichego samobójcy. Niefrasobliwość w przyjmowaniu nadmiaru niezdrowych kalorii, a przede wszystkim zabójczego cukru, wcześniej czy później może przynieść opłakane skutki. Nawet jeśli o tym wiemy i mamy tego świadomość nasza wola słabnie, kiedy wzrok sięga do lady z ciastkami, ciastami i tortami. Z drugiej strony podobno umiar wprowadza w nasze życie równowagę, dlatego stosowany w przypadku słodkości czyni z nich mniej groźną, acz wyjątkową przyjemność. Dla niepoprawnych łasuchów mamy dobrą wiadomość – w mieście pojawił się słodki butik, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Czytajcie o tym na stronach 1, 2 i 3.

Kilka miesięcy temu dokładnie w tym samym miejscu wyrażałem nadzieję, że tematyka pandemiczna zniknie z łam naszej gazety. Niestety moja nadzieja okazała się płonna. Koronawirus wciąż obecny jest w naszym życiu (o czym świadczy choćby zamknięcie oddziałów myślenickiego szpitala czy przypadki zakażeń w jednym z prywatnych żłobków) i nie ułatwia go, a wręcz odwrotnie. Czy powinniśmy nosić maseczki ochronne w przestrzeni publicznej, zwłaszcza w pomieszczeniach zamkniętych? Tak, póki co każe nam prawo, zaś o tym jak przestrzegają go mieszkańcy Myślenic i powiatu piszemy na stronie 4. Wiele kontrowersji wzbudza otwarcie szkół. Kontrowersje te związane są z obawami o zdrowie dzieci, młodzieży, ale także nauczycieli. Z treści rozmowy z dyrektorem Szkoły Podstawowej Nr 1 w Myślenicach Tadeuszem Jarząbką (strony: 6, 7) dowiedzie się Państwo jakie jest zdanie i opinia na ten temat osoby najbardziej kompetentnej.

Trzymajcie się zdrowo i pamiętajcie, że wakacje 2020 to już historia. Z nadzieją na lepsze w przyszłym roku zegnamy się do ... października.

Maciej Hołuj

kim nowa kawiarnia (?), słodki butik (?), cukiernia (?) - niepotrzebne skreślić - o nazwie „MonoDe”. Co to za projekt i dlaczego dopiero teraz?

To prawda dużo się dzieje, albo inaczej - od trzech lat, od pamiętnego udziału w programie TVP wydarzyło się bardzo wiele. Po programie poczułam ogromny głód wiedzy, zaczęłam jeździć na szkolenia. Potem powstała pracownia cukiernicza, zaczęłam szkolić i prowadzić warsztaty cukiernicze, realizować projekty weselne w duchu nowoczesnego cukiernictwa. Aż wreszcie narodził się następny pomysł – „MonoDe” – autorski, słodki butik. Do tej realizacji potrzebny był czas na to, aby dojść do perfekcji i powtarzalności w tworzeniu monodeserów.

Czy „MonoDe” to tylko słodkości? Czytając gdzieś w mediach Pani biografię dowiedziałem się z niej, że w kręgu nazwijmy to szeroko pojętych, kulinarnych - zainteresowań Sylwii Bały widnieją także wina oraz ... potrawy z egzotycznych krajów?

Chciałam na mapie Myślenic stworzyć miejsce, w którym można by napić się dobrej kawy, zjeść chrupiącego maślanego croissanta lub monodeser, a do domu zabrać ze sobą chrupiącą bagietkę lub jeden z rzemieślniczych chlebów, które wypiekamy w „MonoDe” w piątki. Czyli powołać do życia coś na kształt francuskich boulangerie.

Ile z tych wypieków, które pojawiają się codziennie w gablotach „MonoDe” to Pani autorskie dzieła, a ile dzieła inspirowane przepi-

ny. To ona jest pierwszym testerem i szczerym do bólu krytykiem kulinarnym. Czy jestem w stanie tworzyć nowe desery? Oczywiście, że tak - to jest pewnego rodzaju nieskończoność w tworzeniu.

Zapewne wiele firmowanych przez Panią słodkości nie może obejść się bez owoców. Czy tych egzotycznych także? Jakich owoców używa Pani najczęściej? W jakich ilościach? Czy może Pani wymienić ich nazwy?

Z egzotycznych owoców uwielbiam: marakuję, mango, limonkę, są bardzo wyraziste i nadają orzeźwiający smak każdemu deserowi. Uwielbiam też przetwarzając polską malinę oraz nasze jabłka, na które czekam z utęsknieniem, bo mam w planie na jesień wprowadzić nowy monodeser w kształcie jabłka o smaku szarlotki z płatkami owsianymi, z miodem i z orzechami.

Na ile sposobów, jeśli nie jest to tajemnica Pani warsztatu, można wykorzystać owoce? Mnie osobiście kojarzą się tylko z dekoracją ciast czy tortów, ale przyznam bez bicia, że jestem w tym temacie absolutnym dyletantem.

Owoce można przetwarzać na różne sposoby, inaczej smakują owoce pokrojone w kostkę, inaczej szatkowane czy zmiksowane. Wszystko zależy od tego jaki chcemy osiągnąć efekt finalny.

A zatem dalej w tej kwestii. Gdyby otrzymała Pani zadanie realizacji kulinarnych fantazji z wykorzystaniem na przykład jabłek ile i jakich „słodkości” z tym owocem w składzie byłaby Pani w

Są tacy, którzy rysują swoje projekty deserów, tortów, inni zapisują receptury w zeszytach, a moje przepisy powstają w mojej głowie, mam w niej taką dużą szufladę, w której łączę smaki, wygląd oraz poszukuję spektakularnego przekroju monodeseru - SYLWIA BAŁA

sami innych?

Słodkości w „MonoDe” pojawiają się nie codziennie lecz od piątku do niedzieli w trybie weekendowym. Monodesery, które tworzę to moje autorskie przepisy plus wiedza technologiczna zdobyta podczas szkoleń oraz długich godzin prób, błędów i sukcesów, aby finalnie powstało powtarzalne, piękne ciastko o zaskakującym przekroju i boskim smaku.

Skoro już „wdepnęliśmy” w temat związany z wypiekami autorskimi, proszę zdradzić naszym Czytelnikom tajemnicę jak powstają. Czy siada Pani z długopisem w ręce i fantazjuje spisując recepturę, czy może miesza składniki, smakuje, próbuje, akceptuje lub odrzuca? Czy wciąż jest Pani w stanie tworzyć nowe przepisy, a co za tym idzie nowe smakołyki?

Są tacy, którzy rysują swoje projekty deserów, tortów, inni zapisują receptury w zeszytach, a moje przepisy powstają w mojej głowie, mam w niej taką dużą szufladę, w której łączę smaki, aranżuję ich wygląd oraz poszukuję spektakularnego przekroju monodeseru. Przyroda inspirowa mnie swoją sezonowością, podpowiada mi jakie kolory, smaki czy kształty zamknąć w pysznym ciastku. Patrząc na morelę i łącząc ją z tymiankiem, ciastkiem dyniowym oraz musem z białej czekolady. Orzechy laskowe łączę z jeżyną i czekoladą i to wszystko dzieje się w mojej głowie. Tak już mam. Potem materializuję te pomysły i gotowy deser poddaje pod ocenę bardzo wymagających i krytycznych kubków smakowych mojej rodzi-

stanie „powołać” do życia? Oczywiście poza popularną i znaną wszystkim szarlotką.

Kiedy słyszę o jabłkach w deserze to od razu otwiera mi się katalog jesiennych owoców i możliwości łączenia smaków. Jabłka z cynamonem to najbardziej popularne połączenie, można też stworzyć deser z połączenia jabłek i żurawiny, jabłek i rodzynek nasączonych w cydrze lub żubrówce, jabłka na kruchym cieście z maki z orzechów laskowych, prażone jabłka z pastą z orzechów laskowych. A wszystko to można zamknąć w pięknej formie i w pięknym kształcie. Każdy kto zajmuje się tworzeniem słodkich cudów reklamuje wyrób, który stanowi jego wizytówkę, który „wychodzi” mu najlepiej, w którego wykonaniu jest mistrzem. Co jest Pani wizytówką, jakie ciasto, jakie ciastko, jaki tort? Pytam nie bez kozery, bo kiedy trafię w którymś momencie pod dach „MonoDe”, chciałbym wiedzieć co powinienem zamówić na dobry początek?

Moją wizytówką jest cały projekt „MonoDe”. Zanim deser pojawi się w gablocie przechodzi, jak już wspomniałam, testy jakości. Każdy jest dopracowany, wielowarstwowy i spójny smakowo. Klienci mają swoje gusta smakowe, jeden lubi wszystko co owocowe drugi wybierze doznania mocno wytrawne - czekoladowo - orzechowe.

Czy myśleniczanie są łasuchami? Czy często zaglądają do cukierni? Co najczęściej zamawiają w „MonoDe”?

Oj są i to ogromnymi łasuchami. Przez pierwsze dwa

Myślenicki
Miesięcznik
Powiatowy

redaktor naczelny
zespół

współpraca
współpraca

adres redakcji

strona internetowa
druk

nakład
oddano do druku

wydawca

SEDNO

rok założ. 2007

maciej hołuj
antonina sebesta
marek stoszek (gościnnie)
andrzej boryczko
agnieszka zieba

jerzy fedirko (kultura)
jerzy krygier (felieton)

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

www.esedno.pl
grafikon Jarosławice 324
www.grafikon.pl

1500 egz.
4 września 2020 roku

Vargen Sp. z o.o.
Mateusz Wilk
32-444 Głogoców 35



foto: maciej hołuj



SYLWIA BAŁA:

Mam w głowie szufladę, w której łączę smaki

rozmawiał: maciej hołuj

SYLWIA BAŁA – myśleniczanka, z wykształcenia germanistka, z zamiłowania i pasji twórczyni słodkości, mama 5 – letniego syna, miłośniczka podróży kulinarnych, uczestniczka finału programu telewizyjnego „Bake Off – Ale Ciacho” edycji 2017 emitowanej przez TVP, twórczyni projektu „MonoDe”.

tygodnie nie nadążałam z przygotowywaniem monodeserów, bez, tartaletk. Z lad „MonoDe” zniknęło dosłownie wszystko, część klientów zabierała słodkości na wynos, inni spożywali je na miejscu z pyszną kawą. Cały czas badam rynek myślenicki z perspektywy mojej małej, manufakturowej cukierenki i badam jego zapotrzebowania na słodkości. Oprócz monodeserów ogromną popularnością cieszą się croissanty. Pod okiem mistrza Daniela Alvareza uczyłam się tajemnej wręcz wiedzy dotyczącej produkcji ciasta francuskiego. Przez długi czas lockdownu ćwiczyłam w pracowni wyrób zwijanych, maślanych croissantów, testowałam różne mąki, maśła, sposoby laminacji, długość garowania ciasta.

Gdybym chciał podjąć niezapowiedzianych go-

ści słodkim deserem co mógłbym na szybko przygotować?

Chciałabym, aby moje desery i słodkości robiły się szybko. Ale tak nie jest. Jeśli chciałbyś podjąć niezapowiedzianych gości czymś słodkim, to polecam szybką wizytę w ... „MonoDe” i zakupienie mixu smaków moich takoci.

Co chciałaby Pani powiedzieć miłośnikom słodczy, jaką dać radę?

Wiele osób unika słodczy z różnych powodów, albo jest to zdrowa dieta, albo zrzucanie zbędnych kilogramów. Myślę, że jednak warto spróbować czegoś o wysokiej jakości z naturalnych produktów, bez chemii, galaretek czy budyni z torebek. Ja stawiam na jakość, a nie na ilość.





foto: maciej holuj

CZY TO SIĘ KOMUŚ PODOBA CZY NIE NAJZNAMIENTSZE GŁOWY WSPÓŁCZESNEJ WIRUSOLOGII TWIERDZA, ŻE NOSZENIE MASECZEK W DOBIE PANDEMII KORONAWIRUSA ZDECYDOWANIE ZMNIEJSZA RYZYKO ZAKAŻENIA SIĘ WIRUSEM COVID-19. ZNAM TAKICH, KTÓRZY OPINIE EKSPERTÓW MAJĄ ZA NIC PRZEDKŁADAJĄC PONAD NIE SWOJE WŁASNE „MĄDROŚCI”.

Nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie szło za tym łamanie przepisów.

Tak czy inaczej noszenie maseczek w naszym kraju, a zatem także w Myślenicach, jest w chwili obecnej obligatoryjne i dotyczy pomieszczeń zamkniętych. Czy mieszkańcy stolicy powiatu i samego powiatu stosują się do nakazu noszenia maseczek i czy nakaz ten jest przez stosowne i uprawnione do tego organy egzekwowany? Zapytaliśmy o to komendanta myślenickiej Straży Miejskiej Tomasza Burkatą oraz przedstawiciela myślenickiej Komendy Powiatowej Policji w osobie jej rzecznika prasowego młodszego aspiranta Dawida Wietrzyka. - Od czerwca tego roku wyrывkowej kontroli zostały poddane prywatne linie busów oraz niektóre placówki handlowe. Wszyscy, którzy lekceważą obowiązek prawny noszenia maseczek m.in. w takich miejscach, jak sklepy, galerie czy komunikacja zbiorowa,

Maskujmy się!

liczyć muszą się z mandatami, nawet w wysokości 500 złotych. Większość naszych mieszkańców wyraźnie stosuje się do obowiązujących zaleceń i reżimu sanitarnego natomiast w rażących uchybieniach tych zasad nie zawahamy się sięgnąć po środki karne – powiedział nam Tomasz Burkat.

Bardziej szczegółowych informacji udzielił nam Dawid Wietrzyk. - Myślenicki policjanci prowadzą czynności związane z kontrolą przestrzegania przepisów związanych z epidemią w zakresie zastraniania nosa i ust oraz zachowania dystansu społecznego w placówkach handlowych. Podczas kontroli zwracają uwagę na wywiązywanie się z przepisów przez kierowników i obsługę sklepu (czy dostępne są dozowniki do dezynfekcji rąk, czy personel wymaga od klientów zakrywania ust i nosa). Warto podkreślić, że każdy przypadek ujawnienia naruszenia przepisów „covidowskich” musi spotkać się z reak-

cją policjantów. To czy zastosowane będzie pouczenie czy represja (mandat karny, wniosek o ukaranie czy też wystąpienie do PIS) zależy od indywidualnej oceny policjanta.

Zapytaliśmy zatem czym grozi niestosowanie się do nakazu noszenia maseczki. - Za niestosowanie się do nakazu noszenia maseczki według obowiązujących przepisów, grozi mandat karny do 500 zł lub w przypadku kary nakładanej przez Państwową Inspekcję Sanitarną grzywna do 30 tys. zł – usłyszeliśmy w odpowiedzi. - Od początku epidemii myślenicka jednostka przeprowadziła 62 postępowania z artykułu 54 Kodeksu Wykroczeń dotyczące naruszania przepisów o zachowywaniu się w miejscach publicznych (w tym nieprzestrzeganiu nakazu noszenia maseczek). W ostatnim czasie liczba zgłaszanych interwencji spadła. Mieszkańcy w zdecydowanej większości stosują się do obostrzeń i zachowują odpowiedzialnie. Często wystarczające okazuje się zwrócenie uwagi, lub pouczenie.

Moje własne obserwacje dowodzą, że z noszeniem maseczek przez myśleniczanki w pomieszczeniach bywa różnie. Często jest tak, że owszem, maseczka znajduje się na twarzy, ale osłania tylko usta lub co gorsza ... szyję. Nie traktujemy maseczek jako zła koniecznego, ale jako rozsądny sposób na walkę z paskudnym wirusem. (RED.)

komendant SM w Myślenicach TOMASZ BURKAT: Większość mieszkańców stosuje się do obowiązujących zaleceń i reżimu sanitarnego natomiast w rażących uchybieniach tych zasad nie zawahamy się sięgnąć po środki karne.



foto: maciej holuj

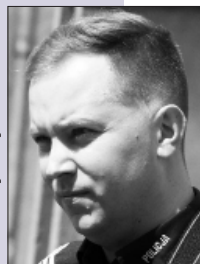


foto: maciej holuj

młodszy aspirant DAWID WIE-TRZYK: Mieszkańcy Myślenic w zdecydowanej większości stosują się do obostrzeń i zachowują odpowiedzialnie. Często wystarczające okazuje się zwrócenie uwagi, lub pouczenie.

foto: maciej holuj



NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przała
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R.Gdula, lek.med. K.Panuś
chirurgia naczyniowa: dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Ścisławski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Ślęczka, lek.med. M.Świąch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzanowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonego dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznai umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarnym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.

Tabliczki tu i tam

NIE DALEJ JAK PRZED MIESIĄCEM NASZ KORESPONDENT Z MYŚLENICKIEGO ZARABIA DONOSIŁ O ZAŚMIECONYM PARKU, KRYTYKUJĄC OPIESZAŁOŚĆ SŁUŻB ODPOWIEDZIALNYCH ZA SPRZĄTANIE TEGO MIEJSCA. NIE PRZYPUSZCZAM, ABY TO AKURAT NASZ TEKST ZDOPINGOWAŁ URZĘDNIKÓW GMINNYCH DO DZIAŁANIA, ALE KTO WIE? MOŻE CHOĆ TROSKĘ ...?

Oto gmina Myślenice wcieli w życie projekt pod nazwą: „Czyste Miasto”, który realizowany będzie głównie na Zarabiu (ale także na Osiedlu Tysiąclecia, w Parku Jordana, na dolnym jazie i na osiedlu Jana Matejki). W czym rzecz? W edukacji. Wyedukowane społeczeństwo nie będzie (nie powinno) śmiecić. Z jednej strony - to teoria, z drugiej, jeśli nie będzie się edukować, teoria na zawsze zostanie teorią.

Projekt gminny opiera się na umieszczeniu w miejscach wcześniej wymienionych, tabliczek z napisami przypominającymi poprawne zachowania w przestrzeni publicznej. Na przedstawiających śmieszne rysunku tabliczkach umieszczono propagujące zachowanie czystości hasła: „Nie bądź kiepski, rzucaj niedopałki do kosza”, „Nie pływam w śmieciach” (wizerunek filiternej rybki), „Daj przykład, posprzątaj”.

- Mam nadzieję, że rozmieszczone na terenie Zarabia i innych dzielnic miasta tabliczki uświadomią wielu osobom jak ważne jest to, aby papierek czy puszkę wrzucić do pojemnika, a nie na ziemię, aby opakowania po posiłku na wynos nie pozostawiać na ławce czy na parkingu, aby wreszcie usunąć nieczystości po swoim czworonożnym pupilu. Utrzymanie czystości w przestrzeni publicznej to przecież nasz wspólny obowiązek – mówi zastępca burmistrza Myślenic Mateusz Suder, wbijając pierwszą z tabliczek przy parkingu w „Małpim gaju” na Zarabiu. Kilka innych wbił w pobliżu placu zabaw i na brzegu Raby. Czas pokaże, na ile pouczające tabliczki okażą się skuteczne w ekologicznej edukacji. Wierzmy w Was myśleniczanie!

foto: maciej holuj





Od 1 września uczniowie i nauczyciele powrócili to szkół, mimo wciąż trwającej w naszym kraju pandemii koronawirusa. O swoich obawach i nadziejach mówił przed rozpoczęciem roku szkolnego Tadeusz Jarząbek, dyrektor najstarszej w mieście Szkoły Podstawowej Nr 1 im. Juliusza Słowackiego. Jak spełniają się po pierwszych dniach nauki słowa dyrektora?

SEDNO: RUSZYŁ NOWY ROK SZKOLNY 2020/21, ROK SZCZEGÓLNY, BOWIEM JEGO INAUGURACJA ODBYŁA SIĘ W CZASIE WCIĄŻ TRWAJĄCEJ PANDEMII KORONAWIRUSA. UCZNIOWIE MIMO WZROSTU ZAKAŻEŃ WIRUSEM COVID - 19 WRÓCILI DO SZKOLNYCH ŁAW. JAK WYGLĄDA NAUKA?

TADEUSZ JARZĄBEK: MEN, MZ i GIS przygotowały wytyczne dla publicznych i niepublicznych szkół i placówek od 1 września 2020 roku, na podstawie których dyrektorzy szkół musieli przygotowywać wewnętrzne regulaminy lub procedury funkcjonowania szkoły i placówki w czasie epidemii. Zresztą większość dyrektorów i nauczycieli spodziewała się takiej właśnie informacji, gdyż była o tym mowa od dłuższego czasu. Problem polega tylko na tym, że wytyczne MZ i GIS istniały już wcześniej i niewiele się zmieniły. Obowiązywały w szkole, w której sporadycznie pojawiali się uczniowie, szczególnie edukacji wczesnoszkolnej, a nie takiej, do której codziennie przychodzi ponad 500 osób. Czy to wszystko wystarczy aby zachować bezpieczeństwo uczniów, nauczycieli, pracowników szkoły i rodziców? Tego na razie nie wie nikt.

Jak jako dyrektor najstarszej szkoły podstawowej w Myślenicach ocenia

Pan działania i wytyczne MEN-u? Czy uważa Pan, że pomysły ministerstwa idą w dobrym kierunku

Na kilkanaście dni przed inauguracją roku szkolnego minister edukacji Dariusz Piontkowski przedstawił 3 warianty funkcjonowania szkół i placówek w okresie pandemii w sytuacji wystąpienia zakażenia na danym terenie. Może warto je przypomnieć. Wariant A – w szkole funkcjonuje tradycyjne kształcenie. Obowiązują wytyczne GIS, MZ i MEN dla szkół i placówek oświatowych. W przypadku wystąpienia zagrożenia epidemiologicznego dyrektor szkoły, po uzyskaniu pozytywnej opinii Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego i za zgodą organu prowadzącego może częściowo lub w całości zawiesić stacjonarną pracę szkół i placówek. Wówczas dopuszczalne będą dwa warianty kształcenia: B i C. Wariant B – mieszana forma kształcenia (hybrydowa). Dyrektor może zawiesić zajęcia grupy, grupy wychowawczej, oddziału, klasy, etapu edukacyjnego lub całej szkoły lub placówki, w zakresie wszystkich lub poszczególnych zajęć i prowadzić kształcenie na odległość (zdalnie). Będzie to zależało od sytuacji epidemicznej na danym terenie, w danej szkole czy placówce. Decyzję podejmuje dyrektor po uzyskaniu zgody organu prowadzącego i otrzymaniu pozytywnej opinii Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego. I wreszcie wariant C – kształcenie zdalne. Dyrektor szkoły, placówki podejmuje decyzję o zawieszeniu zajęć stacjonarnych na określony czas i wprowadzeniu w całej szkole kształcenia na odległość (edukacji zdalnej). Konieczna będzie w tym przypadku zgoda organu prowadzącego i pozytywna opinia Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego.

Tyle minister. Przedstawione warianty pozornie są czytelne i przedstawiają sytuację, w których mogą być zastosowane. W rzeczywistości to nie takie proste. Za propozycjami B i C kryją się nowe regulacje prawne, nowe zarządzenia dyrektora szkoły, procedury bezpieczeństwa na terenie szkoły w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19 (dotyczy organizacji zajęć w szkole, higieny, czyszczenia i dezynfekcji pomieszczeń i powierzchni, ży-

wienia oraz wydawania posiłków, postępowania w przypadku podejrzenia zakażenia u pracowników szkoły), procedury przychodzenia/wychodzenia oraz przebywania uczniów w szkole, w tym w salach, bibliotece szkolnej i szatni oraz podczas konsultacji z nauczycielami, itp. Tak naprawdę na wybór wariantu wpłynie rozwój aktualnej sytuacji.

Który z zaproponowanych przez

nie tradycyjne w szkole, połączone z nadzieją, że wszyscy będą przestrzegać zasad higieny, dezynfekcji, czyszczenia pomieszczeń i powierzchni w budynku szkoły. To zaś uchroni nas od najgorszego, czyli od zakażeń.

Czy kierowana przez Pana szkoła została przed inauguracją roku szkolnego dobrze przygotowana na bezpieczne przyjęcie uczniów i nauczycieli?

dur zdalnego nauczania w SP nr 1 w Myślenicach, rozwiązywanie problemów uczniów, rodziców i nauczycieli z tym związanych.

Wspomniał Pan wcześniej, że szkoła posiada już pewne doświadczenie w prowadzeniu nauki w czasie pandemii?

Tak. Jednym z takich ważnych doświadczeń była możliwość nauczania w sposób tradycyjny uczniów klas 1-2

mnęciu szkoły także na Powiatowy Inspektorat Sanitarny.

Jaka panuje opinia na temat podjęcia nauki wśród grona nauczycielskiego SP nr 1 w Myślenicach? Co sądzą o decyzji ministra sami nauczyciele?

Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ jak zawsze jest ona zróżnicowana. Większość uważa, że najlepszym rozwiąza-

Trudno nie mieć obaw

TADEUSZ JARZĄBEK:

rozmawiał: mh

ministerstwo wariantów jest Pana zdaniem najkorzystniejszy czyli niosący ze sobą elementy bezpieczeństwa tak samych uczniów, jak i nauczycieli?

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na tak postawione pytanie, ponieważ każdy z nich ma swoje plusy i minusy. Jeżeli założymy, że głównym celem działań dyrektora jest rozładowanie tłoku w szkołach, a co za tym idzie zwiększenie dystansu pomiędzy uczniami, to oczywiście wersja B. Jeżeli jedna grupa miałaby zajęcia w szkole, to druga nie miałaby typowo zdalnej nauki, a

Wydaje mi się, że tak, jeżeli miarą tego bezpieczeństwa są zrealizowanie wytyczne MEN MZ i GIS. W Szkole Podstawowej nr 1 w Myślenicach już od kwietnia 2020 roku obowiązują procedury bezpieczeństwa w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19 dotyczące organizacji zajęć w szkole, postępowania w przypadku podejrzenia zakażenia u pracowników szkoły. Mowa w nim także o: wymaganiach Głównego Inspektora Sanitarnego w związku z zwiększonym reżimem sanitarnym w warunkach pandemii koronawirusa i choroby

od 1 czerwca 2020 roku. Prowadzenie zajęć dydaktycznych przez nauczycieli pozwoliło nam przećwiczyć ustalone i obowiązujące w szkole procedury bezpieczeństwa, np. czyszczenia i dezynfekcji pomieszczeń i powierzchni, żywienia oraz wydawania posiłków, procedury przychodzenia/wychodzenia oraz przebywania uczniów w szkole, w tym w salach, szatni. Przy mniejszej liczbie uczniów było bezpiecznie, ale teraz do szkoły przyjdzie ponad 350 uczniów. A to zmienia postać rzeczy.

Czy uważa Pan, że pomysł, aby to dyrektorzy decydowali o ewentual-

niem jest powrót do szkoły i nauczanie tradycyjne. Jest to naturalne i oczywiste i potwierdzone wnioskami przedstawionymi podczas zebrania Rady Pedagogicznej w czerwcu 2020 roku. Łączy się też z efektami zdalnego nauczania, zaangażowaniem uczniów w proces dydaktyczny, pracą na platformach edukacyjnych. Część nauczycieli, szczególnie tych z grupy ryzyka, obawia się powrotu do szkoły i ewentualnego zakażenia.

Czy spełnianie warunków bezpieczeństwa epidemiologicznego na terenie szkoły generuje dodatkowe koszty, jeśli tak jak duże?

Koszty spełnienia warunków bezpieczeństwa epidemiologicznego na terenie szkoły związane są przede wszystkim z wyposażeniem placówki w środki ochrony indywidualnej np. w jednorazowe rękawiczki, maseczki na usta i nos, a także fartuchy oraz środki do dezynfekcji powierzchni. Dezynfekowane mają być m.in. ławki, poręcze, klamki, włączniki światła, wieszaki, szafki, itp., a także sprzęty i pomieszczenia zaplecza kuchennego. Do tej pory koszty te pokrywała Gmina Myślenice, która systematycznie przekazywała nam odpowiednie ilości płynów dezynfekujących zarówno do rąk jak i powierzchni. Ponadto Ministerstwo Zdrowia, po wcześniejszym złożeniu przez nas wniosku, przekazało nam automatyczny dyspenser ze środków do dezynfekcji. Zwiększone koszty będą więc wynikały ze zwiększonej ilości uczniów, nauczycieli, pracowników szkoły i rodziców korzystających z w/w środków dezynfekujących. Liczymy na to, że przekazane środki do dezynfekcji pozwolą wypełnić normy zapewniające dzieciom oraz pracownikom bezpieczny

Problem polega tylko na tym, że wytyczne MZ i GIS istniały już wcześniej i niewiele się zmieniły. Obowiązywały w szkole, w której sporadycznie pojawiali się uczniowie, szczególnie edukacji wczesnoszkolnej, a nie takiej, do której codziennie przychodzi ponad 500 osób. Czy to wszystko wystarczy aby zachować bezpieczeństwo uczniów, nauczycieli, pracowników szkoły i rodziców? Tego na razie nie wie nikt - TADEUSZ JARZĄBEK

raczej samodzielną, we własnym zakresie, czyli wykonywałyby zadania zlecone przez nauczyciela. Szczególnie, że problemem przy organizowaniu zdalnego nauczania w takiej sytuacji może być brak sprzętu i miejsca w szkole dla nauczycieli kształcących na odległość. Nie wiadomo też jak na taki system zapatrywaliby się rodzice, zwłaszcza młodszych uczniów, którzy musieliby mieć zapewnioną opiekę w domu. Natomiast jeżeli pojawi się sytuacja wystąpienia na terenie szkoły ogniska zakażenia, wtedy w grę wchodzi tylko wariant C. Idealnym zatem rozwiązaniem byłby wariant A - naucza-

COVID-19, szczegółowych sposobach sprawowania opieki, jak i prowadzenia zajęć dydaktycznych dla dzieci, które przebywają w szkole, warunkach organizacyjnych, decydujących o przydziale uczniów do poszczególnych grup, organizacji pracy nauczycieli oraz pracowników obsługi i administracji w okresie czasowego ograniczenia funkcjonowania szkoły, itp. Ponadto w szkole obowiązuje także zarządzenie, które wprowadziłem dokumentem: ORGANIZACJA REALIZACJI ZADAŃ Z WYKORZYSTANIEM METOD I TECHNIK KSZTAŁCENIA NA ODLEGŁOŚĆ. Jego celem jest m.in.: usystematyzowanie proce-

nym zamknięciu szkoły i przejściu na zdalne nauczanie, kiedy okaże się, że istnieje ryzyko zakażeń jest pomysłem trafionym czy może decyzje powinny być podejmowane odgórnie?

Uważam, że scedowane decyzji o zamknięciu szkół na dyrektorów nie jest dobrym pomysłem, gdyż nie mają oni kompetencji, aby oceniać poziom zagrożenia epidemiologicznego. Według mnie taką decyzję powinny podejmować służby sanitarne, organ prowadzący i ewentualnie kurator oświaty. Ministerstwo wycofało się jednak z tego pomysłu cedując decyzję o za-

Pamiętajmy o bohaterach

KIEDY SŁYSZĘ, ŻE EURODEPUTOWANA OBRAŻA MISTRZA SZTUKI AKTORSKIEJ, BO TEN SKRYTYKOWAŁ JEJ „SŁONECZKO”, TO MYŚLĘ, ŻE KOMPROMITUJE SAMĄ SIEBIE, KOMPROMITUJE KUL JAKO JEGO ABSOLWENTKA I KOMPROMITUJE KATOLIKÓW. KIEDY POLSKI EURODEPUTOWANY JEST OSKARŻONY O POBIERANIE ZAWYŻONEJ DIETY DIETY TO MYŚLĘ, ŻE TO PAZERNOŚĆ. KIEDY TRZECIA GŁOWA W PAŃSTWIE MÓWI W CZASIE WYWIADU, ABY Z WALKI Z COVID-19 NIE ROBIĆ POLITYKI, TO PYTAM CO JEST AKTUALNYM PRIORYTETEM POLITYKI ZDROWOTNEJ PAŃSTWA?

Polskie elity polityczne wydają mi się ubogie umysłowo. Z tą tradycją trzeba skończyć. Jaki to przykład dla społeczeństwa, szczególnie dla młodzieży? Prezydent Gdańska wyklóca się z Ministerstwem Obrony Narodowej o uroczystości na Westerplatte, a one przecież powinny łączyć nie dzielić. Miesiąc września to czas pamięci o żołnierzach wojny obronnej Polski 1939 roku, wojny, którą przegraliśmy na skutek kłótni przedwojennych elit politycznych, krótkowzrocznej polityki zagranicznej, wcześniejszych błędów Marszałka Piłsudskiego, za wolnej i zbyt późno ogłoszonej mobilizacji i słabych (mimo wielkiego bohaterstwa zwykłych żołnierzy) dowódców. Już w momencie rozpoczęcia Powstania Warszawskiego elity polityczne i wojskowe zlekceważyły wnioski wypływające z lekcji przegranej wojny obronnej z września 1939 roku.

Odnoszę wrażenie że za mało mówimy o bohaterach kampanii wrześniowej. Ojciec mój, Kazimierz, jako jeden z pierwszych stał się na myślenickim rynku w gotowości do obrony Ojczyzny. 24 sierpnia 1939 roku został wcielony do 1 pułku KOP (Korpus Ochrony Pogranicza) w Łużkach jako kapral, d-ca drużyny, absolwent szkoły podoficerskiej 12pp w Wadowicach (świadczenie tej szkoły można zobaczyć w myślenickim Muzeum Niepodległości). Służył w 1 batalionie, 1 kompanii pod dowództwem por. Doboszyńskiego. Przesłużył całą kampanię wrześniową. Gdy dowodząc drużyną znajdującą w obronie usłyszał strzały pada-

jące zza placów był przekonany, że zostali otoczeni przez wojska niemieckie. Niestety byli to żołnierze Armii Czerwonej którzy 17 września przekroczyli Polską granicę, dokonując czwartego rozbioru naszego kraju. 24 września 1939 roku po bitwie nad rzeką Styr pod Kowalem, ojciec dostał się do niewoli rosyjskiej i przebywał w obozie Szepetówka.

W listopadzie 1939 roku został wymieniony na Bugu w Jagodzinie za rosyjskich jeńców i dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał w obozie niemieckim w Radomiu, z którego przewieziono Go do obozu w Altengrabow (Stalag XI A) koło Magdeburga, gdzie otrzymał numer jeńca wojennego 36605. Następnie przewieziony został do Stalagu VII A w Moosburg. W listopadzie 1940 roku został przewieziony po raz kolejny, tym razem do obozu w Fullen (Stalag VI B) gdzie jako podoficera zmuszono Go do ciężkiej pracy. OD 1941 roku do września 1944 roku przebywał w obozie w Bonn (Stalag VI G), następnie przez obóz w Hemer ewakuowano Go do obozu w Muhlbergu (Stalag IX G). Tam zmieniono Mu numer jeńca wojennego na 299 101. Z tego obozu ojciec skierowany został do pracy w cukrowni w rejonie Merserburga koło Halle. W styczniu 1945 roku przewieziono Go do obozu w Moosburgu (Stalag VII A). W kwietniu wywieziony do pracy na roli we wsi Ramsau koło Berchtesgaden 5 maja został wyzwolony przez armię amerykańską. W czasie tej jenieckiej „podróży” po Niemczech wraz z innymi jeńcami, ojciec głodował i kilka razy stawał pod ścianą do rozstrzelania. Po wojnie ojciec pracował w amerykańskiej kompani wartowniczej w obozie w Dachau. W październiku 1946 roku z Ausburga powrócił do kraju, mimo, iż wielu Jego kolegów wyjechało do Kanady czy do Anglii.

Tak wyglądały losy wojenne jeńców polskiej armii, bohaterów wojny obronnej 1939 roku. Ojciec opowiedział o nich moim żołnierzom Podhalańskiego Batalionu Piechoty Górskiej w Wadowicach, gdzie służyłem w latach siedemdziesiątych. Jednostka mieściła się w koszarach przedwojennego 12pp, w którym Ojciec służył i był trębaczem. Cześć pamięci poległych w kampanii wrześniowej w 1939 roku!

Może przez wrzesień politycy przestaną się wzajemnie obrażać. Bacność! Pamięć bohaterom!

Wirus wciąż na łowach

ISTNIEJE TAKIE MAŁO ELEGANCKIE, MOIM ZDANIEM, POWIĘDZENIE, ŻE CZŁOWIEK JEST „ZWIERZĘCIEM STADNYM”. MOŻE MAŁO ELEGANCKIE, ALE ZA TO PRAWDZIWE, BOWIEM NIE ŻYJEMY NA TYM ŚWIECIE W ODERWANIU OD SPOŁECZEŃSTWA. ABY W NIM NORMALNIE FUNKCJONOWAĆ, POTRZEBUJEMY REALIZACJI WIĘZI FORMALNYCH, ALE TEŻ NIEFORMALNYCH. ABY RODZINA MOĞA BYĆ ZDROWA MUSIMY CZUĆ ZADOWOLENIE Z PRACY ZAWODOWEJ. CZŁOWIEK POTRZEBUJE KONTAKTÓW Z PRZYJACIÓŁMI, KOLEGAMI, AUTORYTETAMI, ABY WERYFIKOWAĆ NA BIEŻĄCO SVOJE DECYZJE I ZACHOWANIA. MUSI PRZEBYWAĆ W RÓŻNYCH ŚRODOWISKACH, TAKICH, KTÓRE RODZĄ ZDROWĄ, KONIECZNĄ DO REALIZACJI ŻYCIOWYCH POTRZEB PSYCHIKĘ.

Ta podstawowa socjologia sprowadza się do prostego wniosku: człowiek człowiekowi jest potrzebny do życia, jak tlen czy pożywienie. Miał rację Leszek Kołakowski w swoich rozważaniach o życiu formując szesnaste zasady, w tym jedną z najważniejszych, tą stwierdzającą, że: **po pierwsze przyjaciele**. Nie może nam tych potrzeb odebrać objawiony kilka miesięcy temu wróg społeczny numer jeden – covid – 19, niestety może nam je skutecznie ograniczyć. To dlatego powinniśmy spotykać się z zachowaniem wszelkich warunków zabezpieczających nas przed zarażeniem się wirusem. Szkoła realizowana przez Internet to,

moim zdaniem, wątpliwa edukacja i równie wątpliwe wychowanie. Już miesiąc temu rodzice i uczniowie powinni znać zasady funkcjonowania szkoły w czasie pandemii, aby do nowych warunków być przygotowanymi. Tak się złożyło, że niedawno, jak co roku, spotkałem się z kolegami przy piwie. Rozmawialiśmy o sporcie, bo Cracovia zdobyła Puchar Polski (patrz str. 8), a Marek Oramus i ja to „pasiaki” z krwi i kości. Tadeusz Juliszewski, wykładowca akademicki, opowiadał nam jak trudno realizować zajęcia ze studentami w czasie pandemii. W pełni podzielił moje obawy o jakość szkół w tym trudnym czasie. Wymieniliśmy poglądy polityczne, bo to przecież niedawno wybory, a przed nami zapowiedziana rekonstrukcja rządu. Każdy z nas miał swoje uwagi do stosunków politycznych panujących w naszym kraju. Zauważyliśmy że sprawy polityczne zepchnęły nieco na boczny tor zainteresowanie władzy i ludzi pandemią. Gawędziliśmy również o problemach natury czysto prywatnej. Marek twierdzi, że czas spędzony przy piwie nigdy nie jest stracony. Chyba ma rację, bo spotkania te reperują naszą psychikę. Marek wciąż i nieustannie pracuje nad autobiografią, a niejako przy okazji przypominał nam o zbiorze swoich opowiadań zatytułowanym: „Rewolucja z dostawą na miejsce”. Książka wznowiona została w tym roku. Polecam tą pozycję wszystkim miłośnikom SF. Recenzenci twierdzą, że Marek jest jednym z najciekawszych polskich pisarzy tego gatunku literackiego. Uważając, że to imponujący rozmach wyobraźni, zaskakujące wizje bliskiej przyszłości i znakomita forma literacka. Książkę polecam szczególnie z uwagi na ostatnie opowiadanie zatytułowane: „Uklejnia”. Oto wojska UE lądują w Małopolsce, a kilku przerażonych myśleniczek próbuje założyć oddział partyzancki na terenie masywu myślenickiej Uklejny. Autor opatrzył opowiadanie tekstem Tadeusza Konwickiego wyjętym z „Małej Apokalipsy” - cyt. **Dzień za dniem powoli mija, Coraz dłuższa życia szyja, Wszystko wokół się p.....i, My w niewoli, my w niewoli ... - koniec cytatu.**

Czas spędzony przy piwie z Markiem Oramusem czy czas spędzony na lekturze jego książek faktycznie nie jest stracony. Kochani, ograniczajcie spotkania tylko do najbliższych. Zachowajcie czujność, wirus wciąż na łowach!

Rewolucja z dostawą na miejsce, nowy tom opowiadań Marka Oramusa potwierdza skłonność autora do fantastyki „przyziemnej”, rozgrywanej się w naszym świecie, dotyczącej naszych spraw. Koncerny genetyczne produkują zmodyfikowanych wy-czynowców, uciekinier buduje wszechświat, aby się w nim ukryć, Hall Bregg z „Powrotu z gwiazd” walczy z reżimem, anioły zagłady zstępują na ziemię, wiedźmin ląduje w Warszawie AD 2000, aksamitna rewolucja wybuchu ćwierć wieku później, Ziemia okazuje się kosmiczną Częstochową, a na wzgórzu Uklejnia pod Myślenicami organizuje się oddział partyzancki po ataku wojsk Unii Europejskiej na Polskę. Imponujący rozmach wyobraźni, zaskakujące wizje bliskiej przyszłości, znakomita forma literacka. Marek Oramus - „Rewolucja z dostawą na miejsce” - Wydawnictwo Solaris, 300 stron.

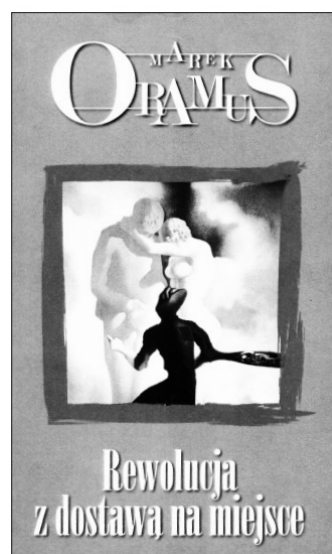


foto:maciej holuj

Ci, którzy chcą pamiętać



22 SIERPNIA 1942 ROKU Z TEGO MIEJSCA HITLEROWCY WYWIEŻLI 1300 ŻYDÓW MIESZKAŃCÓW MYŚLENIC I OKOLIC, ZOSTALI ZGŁADZENI W SKAWINIE I BEŁŻCU – TAK GŁOSI NAPIS UMIESZCZONY NA TABLICY PAMIĄTKOWEJ, KTÓRĄ W 2005 ROKU STARANIEM CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA MYŚLENICE” WMUROWANO W ŚCIANĘ JEDNEJ Z KAMIENIC NA MYŚLENICKIM RYNKU. TABLICA UPAMIĘTNIA WYWIEZIEŃ MYŚLENICKICH ŻYDÓW PRZEZ NIEMIECKIEGO OKUPANTA W DNIU 22 SIERPNIA 1942 ROKU.

Dwujęzyczny napis (po polsku i po hebrajsku) znalazł się wraz z tablicą we wspomnianym miejscu po wielu perturbacjach i zabiegach, a co gorsza, przy sprzeciwie większości radnych ówczesnej Rady Miejskiej Myślenic. Członkowie Wspólnoty Myślenice dopiepli jednak swego, zaś brązowy odlew tablicy wykonał, należący wówczas do stowarzyszenia, znany rzeźbiarz rodem z Jawornika Józef Polewka.

Myślenice nie są chyba miastem, które w sposób szczególny kultywuje swoją historię. Ten, być może śmiały wniosek, stawiam obserwując liczbę mieszkańców miasta, która rokrocznie swoją obecnością manifestuje pamięć po zamordowanych podczas Czarnej Niedzieli i podczas eksterminacji myślenickich Żydów. Rokrocznie jest to garstka, rok rocznie są to te same osoby. Tym razem pod tablicą stawiał się także burmistrz miasta, Jarosław Szlachetka z wiązanką kwiatów, którą złożył w hołdzie pomordowanym Żydom. To, w piętnastoletniej tradycji spotkań pod „żydowską” tablicą, pierwsza obecność wóldarza miasta. Poprzednik Jarosława Szlachetki, pomimo patronatu honorowego nad uroczystością, pod tablicą nie pojawił się ani raz, pomimo, iż magistrat miejski od tablicy dzieli zaledwie dystans kilkunastu ... metrów. Bywało, że wysyłał kogoś w swoim zastępstwie, ale i to zdarzało się sporadycznie.

Żałować należy, że w tym roku w uroczystości upamiętniającej eksterminację myślenickich Żydów zabrakło Agnieszki Cahn, osoby, która od lat pamięta o myślenickich Żydach i zachęca do tego innych. W związku z panoszącą się wciąż pandemią nie mogła przyjechać z Cambridge, gdzie od paru lat mieszka wraz z rodziną. Zapewne była pod tablicą duchem. W zastępstwie Agi Cahn uroczystość poprowadzili: Jurek Fedirko i Andrzej Boryczko, nasi redakcyjni koledzy, notabene były i obecny prezes Stowarzyszenia Wspólnota Myślenice.



foto:maciej holuj

Centrum Medyczne

Myślenice ul. Żwirki i Wigury 10
tel. 600 44 88 78
www.cmsatora.pl

MEDYCYNĘ ESTETYCZNĄ
REUMATOLOGIA
ALERGOLOGIA
BADANIA USG

ORTOPEDIA
CHIRURGIA KRĘGOSŁUPA
CHIRURGIA NACZYNIOWA
REHABILITACJA

Współpracujemy z Medicover



ZŁOMOWANIE POJAZDÓW 515-10-10-13

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ

ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA



SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI
SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl

Cukiernia Jan Dziadkowiec



Najlepsze lody, kremówki i makowiec
robi Jasiu Dziadkowiec!

609 827 162

czynne codziennie od 8³⁰ do 18⁰⁰

ul. Niepodległości 6
32-400 Myślenice

manufaktura
okien i drzwi

OKNA, DRZWI,
BRAMY

SALON W MYŚLENICACH

Ul. Słowackiego 18

32-400 Myślenice

E-mail: dobczyce@manufakturaokien.pl

510-993-543

reklamuj się w Sednie
sednomyslenice@interia.pl



Husqvarna
READY WHEN YOU ARE

GRATIS

PODKASZARKA 115iL
Z AKUMULATOREM
I ŁADOWARKĄ



* Nie dotyczy robota koszącego
Husqvarna Automower® 1051i maszyn serii 500
Promocja trwa do wyczerpania zapasów lub do odwołania.

RATY 0%

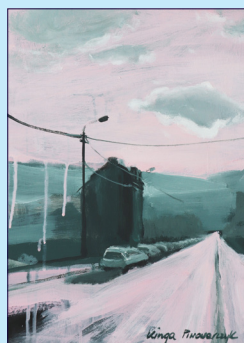
20x0%
RRSO 0%

ROBOTY KOSZĄCE AUTOMOWER®



Oferta kredytu ważna do 31.12.2020 r. lub do wyczerpania zapasów.

AUTORYZOWANY DILER I SERWIS - MLECZEK, MYŚLENICE, UL. SOBIESKIEGO 40 G, TEL. 12 2740004



Redakcja SEDNA przedstawia nowy cykl: „Myślenice jako temat sztuk wizualnych. Nasze miasto w artystycznym, twórczym przedstawieniu”. Obecna, wielka wystawa obrazów - 57 akryli na płótnie - „Myślenice: sezon 1” Kingi Piwowarczyk w MOKiS-ie trwa do 25 września tego roku. Znane myślenickie miejsca są fascynującą scenografią filmowej opowieści. Kinga Piwowarczyk jest absolwentką Wydziału Malarstwa ASP w Krakowie. Żyje i tworzy w Myślenicach.

jurek **fedirko**



reklama

CYKL OGÓLNOPOLSKICH TURNIEJÓW W SIATKÓWCE PLAŻOWEJ WYSTĘPUJĄCY POD NAZWĄ PLAŻA OPEN OBCHODZI W TYM ROKU JUBILEUSZ DZIESIĘCIOLECIA. POWOŁANY ZOSTAŁ DO ŻYCIA W 2010 ROKU PRZEZ GRUPĘ STUDENTÓW ZWIĄZANYCH Z CIESZYŃSKIM AZS-EM. OD TAMTEGO CZASU ROZGRYWKI ZDĄŻYŁY ZYSKAĆ NA PRESTIŻU I DZISIAJ GROMADZĄ NA STARCIE NIERZADKO PONAD TRZYSTA (MĘSKICH I ŻEŃSKICH) PAR. PLAŻA OPEN JEST OBECNIE TURNIEJEM TRZYGWIAZDKOWYM.

Siatkówka plażowa jest, w porównaniu do siatkówki tradycyjnej, dyscypliną stosunkowo młodą. Na Igrzyskach Olimpijskich zadebiutowała w 1996 roku. Jest, co naturalne, bardzo specyficzną odmianą siatkówki. Głównie przez podłoże, na którym jest rozgrywana, ale także przez to, że rywalizują w niej pary (choć ostatnio także czwórki). Piłka do „plażówki” jest lżejsza od tradycyjnej piłki siatkowej, kiedy więc na polu walki wieje wiatr (co przecież w plenerze zdarza się często) trudno przewidzieć tor jej lotu. To i wiele innych elementów podnosi dynamikę wydarzeń i uatrakcyjnia dyscyplinę.

Po raz pierwszy Plaża Open zawitała do Myślenic. Precyzyjniej zaś mówiąc: na myślenickie Zarabie. Miasto zostało w ten sposób wyróżnione, bowiem tegoroczne rozgrywki w ramach Plaża Open obecne były, poza Myślenicami, tylko w trzech innych miastach: Białymstoku, Cieszyźnie i Kołobrzegu. Na Zarabiu udostępniono siatkarkom i siatkarzom trzy boiska. Dwa z nich istniały już od dawna, chociaż po ostatniej, czerwcowej powodzi musiały zostać poddane gruntownej odbudowie. Trzecie boisko, główne, z trybuną, powstało od zera. Tutaj też zainstalowano stanowisko dla kamer kanału sportowego TVP Sport, który przeprowadził transmisję finałów na żywo.



5%

r a b a t u
na zakup mieszkania
o powierzchni powyżej
70m kwadratowych.



raba Dyczkowski

DEWELOPER
Biuro Sprzedaży

+ 48 605 33 33 07
raba-słoneczne.pl

32-400 Myślenice
ul. Drogowców 8

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe
RABA Dyczkowski i spółka sp. z o. o.

LKS Respekt Myślenice OGŁASZA NABÓR



SPONSOR GŁÓWNY



ZAPEWNIAMY:

- trenowanie bez opłat
- profesjonalne treningi piłkarskie
- udział w meczach
- przyjazna atmosfera
- dobra zabawa
- udział w obozach sportowych

Nabór do Grup Zawodniczych:

- Seniorki - rocznik 2003 i starsze
- Juniorzy/Trampkarki - roczniki 2004 - 2007
- Młodziczki - roczniki 2008 - 2010
- Orliczki - roczniki 2011 - 2013

nabór trwa cały rok
trenujemy na bocznym
boisku Dalinu oraz na sztucznym
boisku obiektu Sport

Magdalena - 665 740 800
Trener Przemysław Senderski - 603 996 756

znajdź nas na: FACEBOOK.COM/Respekt Myślenice



Grafikon

Drukarnia i Wydawnictwo

Jaroszowice 324 | 34-100 Wadowice

tel. +48 33 873 46 20 fax +48 33 873 46 22

e-mail: biuro@grafikon.com.pl www.grafikon.com.pl



| KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA
| KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI
| WZORNIKI | SEGREGATORY



foto: maciej hołuj



foto:maciej hołuj



reklama



Redakcja: Rozpoczął się nowy rok szkolny. Proszę powiedzieć, jak szkoły w gminie przygotowane są do nauki w czasach epidemii?

Burmistrz Jarosław Szlachetka: Przyznam szczerze, że podchodzę do nowych wyzwań w tym zakresie ze spokojem i dystansem. Ubiegły rok szkolny był bardzo specyficzny. Nagle i bez żadnego przygotowania musieliśmy się przestawić na naukę zdalną. Dzięki zaangażowaniu dyrekcji, nauczycieli i rodziców udało się sprawić, że nie był to dla uczniów rok stracony. Nie bez znaczenia było wprowadzenie w naszych jednostkach edukacyjnych „dzienników elektronicznych”. Teraz zaczynamy nowy rok szkolny bogatsi o tamte doświadczenia. Odbylem szereg spotkań z dyrektorami i nauczycielami. Przedszkola i szkoły są przygotowane na powrót dzieci i młodzieży przy zachowaniu obowiązujących wytycznych z MEN oraz GIS.

Red: Koronawirus zdecydowanie zdominował pierwszą połowę 2020 roku. Jak teraz Pan ocenia sytuację związaną z pandemią?

B.J.Sz.: Z niepokojem obserwuję ostatnie wzrosty zachorowań. Musimy jednak pamiętać, że teraz jesteśmy już w naszym kraju w zdecydowanie innym miejscu niż byliśmy na początku pandemii. Przede wszystkim, pod względem przygotowania szpitali do leczenia pacjentów. Szpitale zyskały nie tylko wiele nowego sprzętu w postaci respiratorów, nowych karetek, środków ochrony osobistej, ale także wiele nowych doświadczeń. W naszym województwie bardzo dobrze zadziałał Pakiet Medyczny Małopolskiej Tarczy Antykryzysowej, dzięki któremu nasz szpital zyskał sprzęt za kilka milionów złotych. Sami, jako gmina Myślenice, zakupiliśmy dla myślenickiego szpitala dwa nowe respiratory. Mam nadzieję, że sytuacja epidemiologiczna się ustabilizuje i nie będzie potrzeby aby wprowadzać kolejne obostrzenia, które niestety bardzo uderzają w gospodarkę. W gminie monitorujemy sytuację i w razie potrzeby jesteśmy gotowi do podjęcia wszelkich kroków aby wspomóc mieszkańców w tym trudnym czasie.

Red: Pandemia to nie jedyny nagły problem z którym idzie się mierzyć mieszkańcom i władzom samorządowym. W sierpniu doszło do kolejnych podtopień na terenie gminy Myślenice.

B.J.Sz.: Niestety tak. Po czerwcowych ulewach także i sierpień przyniósł ze sobą nawałnice, które zniszczyły infrastrukt-

DOBRZE RADZIMY SOBIE Z WYZWANIAMI CODZIENNOŚCI

rozmowa z burmistrzem Myślenic Jarosławem Szlachetką



rę drogową oraz gospodarstwa domowe, szczególnie w Trzemeśni, Zasani i Porębie. Wraz z moimi służbami byliśmy na posterunku od pierwszych chwil po wystąpieniu kataklizmu. Wszędzie tam gdzie było to możliwe, skierowany został ciężki sprzęt celem usunięcia zniszczeń, które poczyniła woda. Jak zawsze na wysokości zadania stanęli strażacy z OSP i PSP. Na nich zawsze można liczyć. Jestem w stałym kontakcie z posłem Władysławem Kurowskim, który jeszcze przed ostatnimi nawałnicami wystąpił do Wód Polskich z inicjatywą uregulowania górskich potoków, które w przypadku nawałnic robią największe szkody. Liczę, że jego inicjatywa będzie szybko przez Wody Polskie podjęta i zrealizowana bo ostatnie wydarzenia potwierdziły w całej rozciągłości jak ważny i pilny jest to temat.

Red: Porozmawiajmy także o bardziej pozytywnych wyzwaniach codzienności. Dużo się dzieje w ostatnim czasie w zakresie modernizacji dróg w naszej gminie.

B.J.Sz.: Pięknie powiedziane: „wyzwania codzienności”. Muszę przyznać, że całkiem dobrze sobie z nimi radzimy w Myślenicach. Przez wzgląd na olbrzymi dług jakim obarczona jest gmina Myślenice, wskutek niefrasobliwej polityki finansowej w poprzednich kadencjach jedyne nowe inwestycje dzisiaj to te realizowane ze środków zewnętrznych.

Dziś dobrze przygotowane wnioski i odpowiednie podejście rządu pozwala nam realizować ważne zadania współfinansowane z programów ministerialnych. Najważniejszym źródłem pozyskiwanych przez nas środków jest Fundusz Dróg Samorządowych. Końcem sierpnia wspólnie z ministrem Andrzejem Adamczykiem otworzyliśmy zmodernizowany odcinek tzw. Starodroża w Głogoczowie. Ta inwestycja na dobre odmieniła centrum Głogoczowa po kilkunastu latach oczekiwania na nią przez mieszkańców. Wcześniej skorzystaliśmy z pieniędzy z FDS na drogę gminną w Krzyszkowicach, zbudowaliśmy także nowy odcinek ulicy Solidarności w Myślenicach. Także w Myślenicach rozpoczęły się prace przy kolejnych inwestycjach drogowych jak choćby na łączniku ulicy Sobieskiego i Sienkiewicza czy na ulicy Kniaziewiczza. To miliony złotych, które popłynęły do naszego budżetu prosto z budżetu państwa. A to nie jest nasze ostatnie słowo. Kolejne wnioski na drogi w innych miejscowościach są już zgłoszone do dofinansowania.

Red: A jak sprawy mają się w przypadku tych największych inwestycji drogowych związanych z poprawą bezpieczeństwa na Zakopiance?

B.J.Sz.: Jak Pan wie kwestie te były dla mnie zawsze priorytetem. Już wtedy gdy

pełniłem funkcję posła RP zabiegałem o realizację bezpiecznych przejść dla pieszych oraz bezkolizyjnych skrzyżowań na tym jakże niebezpiecznym odcinku Zakopianki między Krakowem a Myślenicami. Dzisiaj możemy świętować zapewnienie finansowania i skierowanie do realizacji przez ministra Andrzeja Adamczyka trzech węzłów drogowych. Pierwszy z nich jest już projektowany w Myślenicach w miejscu dzisiejszych świateł na skrzyżowaniu z ulicą Sobieskiego. Pozwoli on nie tylko zwiększyć bezpieczeństwo w tym miejscu, ale otworzy również nowe tereny inwestycyjne w najbliższym otoczeniu. Kolejny węzeł to Krzyszkowice. Jedno z najmniejbezpiecznych skrzyżowań w gminie. GDDKiA wyłoniła już firmę, która rozpoczęła prace nad projektem tunelu pod Zakopianką. Kolejna już zatwierdzona inwestycja do wykonania to węzeł drogowy w Jaworniku. To największe z tych trzech zadań, którego realizacja będzie kosztować kilkadziesiąt milionów złotych. Węzeł zapewni bezpieczeństwo na skrzyżowaniu drogi wojewódzkiej z Zakopianką i pozwoli usprawnić wjazd i wyjazd ze strefy gospodarczej, która dzięki temu będzie się mogła w końcu rozwinąć. Mieszkańcy czekali bezowocnie na te trzy inwestycje już od kilkunastu lat. W końcu rozpoczyna się ich realizacja. Przed nami jeszcze kwestie związane z budową węzłów w Bęczarce i Głogoczowie. Jesteśmy z posłem Kurowskim w stałym kontakcie z GDDKiA oraz Ministerstwem Infrastruktury i wierzę, że już wkrótce i tam będziemy mogli ogłosić dobre wiadomości.

Red: Proszę jeszcze powiedzieć czytelnikom jak wygląda sprawa „Złotego Pociągu”. Czy jest realna szansa na to, że pociąg linii Kraków – Myślenice wyjedzie na tory? Ostatnio odbyło się w tej sprawie spotkanie samorządowców Ziemi Myślenickiej.

B.J.Sz.: „Złoty pociąg” z Krakowa do Myślenic to absolutnie najważniejsza inwestycja, na której realizację mamy olbrzymią szansę w najbliższych 8-10 latach. Powiem w ten sposób: sprawy zaszły już tak daleko, że albo uda nam się zrealizować ten projekt teraz, albo niestety, będziemy musieli o nim zapomnieć na zawsze. Osobiście gorąco wierzę w jego realizację i dlatego właśnie zaprosiłem na spotkanie w sprawie nowej linii kolejowej wszystkich samorządowców powiatu myślenickiego. Przedstawiłem im dotychczasowe prace, które podjęliśmy z Krakowem, województwem małopolskim, Sieprawiem i Świątnikami Górnymi. W ich wyniku powstała koncepcja z

elementami studium wykonalności i pierwsze przymiarki do wytyczenia trasy pociągu, w tym lokalizacji stacji w Myślenicach. Dzisiaj jesteśmy już na kolejnym etapie. Województwo małopolskie złożyło wniosek w ramach Programu Uzupełniania Lokalnej i Regionalnej Infrastruktury Kolejowej KO-LEJ+. Przypomnę, że ogłoszenie naboru do tego programu minister Andrzej Adamczyk wspólnie z Prezesem PKP PLK S.A. Ireneuszem Merchlem ogłosili właśnie u nas, w Myślenicach. Uznałem, że dla dobra projektu właściwym będzie, aby jak najwięcej samorządów z naszego powiatu zdecydowało się dołączyć do niego i udzielić swojego wsparcia zarówno merytorycznego jak i finansowego. Pociąg Kraków – Myślenice to nie będzie pociąg Jarosława Szlachetki ale pociąg, który przysłuży się mieszkańcom części powiatu krakowskiego i całego powiatu myślenickiego. Cieszę się, że wszyscy uczestnicy spotkania nie mieli wątpliwości co do celowości i ważności tego zadania dla całego naszego powiatu.

Red: Czy pojawiły się jakieś pytania, wątpliwości, sugestie ze strony samorządowców?

B.J.Sz.: W przypadku takich projektów zawsze pojawiają się pytania. Głównie w kwestii przebiegu nowej linii. Tak jak mówiłem pierwsze przymiarki zostały już opracowane w stworzonej koncepcji jednak decyzję w tej sprawie podejmie docelowo PKP PLK S.A. Samorządy, które zdecydują się zaangażować w dalsze prace nad tym projektem muszą wspólnie sfinansować 15% kosztów jego realizacji. Mam już deklarację Miasta Krakowa i Województwa Małopolskiego o dużym zaangażowaniu w tej kwestii. Najmniejszym samorządom z powiatu myślenickiego zaproponowaliśmy kwotę po 2 mln wsparcia w ciągu najbliższych 8 lat, samorządom przez które przebiegać będzie linia proponujemy kwotę 4 mln złotych w takim samym okresie. Powiat krakowski i powiat myślenicki powinny zadeklarować udziały w wysokości 8 milionów złotych. Taką samą kwotę deklaruję jako burmistrz Myślenic. Trzeba zauważyć, że zaproponowane kwoty to wsparcie wręcz symboliczne przy tak wielkiej, ponad miliardowej inwestycji. Przyznaję, że na spotkaniu zaskoczyło mnie stanowisko starosty myślenickiego, który z dużym zdziwieniem przyjął moją propozycję wydatkowania na ten cel przez powiat myślenicki takiej samej kwoty co powiat krakowski i zapowiedział, iż nie zadeklaruje dolożenia nawet złotówki. Według mnie powiat myślenicki skorzysta na tej inwestycji

cji najwięcej.

Red: Jak to jest z tą polityką w relacjach burmistrz Myślenic – starosta myślenicki?

B.J.Sz.: Politycznie niestety jesteśmy na dwóch różnych biegunach. Ja nigdy nie ukrywałem mojego członkostwa w Prawie i Sprawiedliwości i zaangażowania politycznego. Co więcej, zawsze byłem dumny z tego, że mogę być częścią obozu dobrej zmiany. Co innego panowie, którzy kierują dzisiaj starostwem powiatowym. Zawsze udawali „bezpartyjnych samorządowców”, albo nawet próbowali podpinać się pod związki z prawicą twierdząc, że mają „serce po prawej stronie”. Nie licząc pana Kudasa, który w przeszłości był członkiem SLD i z jej ramienia startował w wyborach. Jak jest naprawdę unaocznilo się bardzo przy ostatnich wyborach prezydenckich. To nikt inny jak tylko panowie starosta Tomal i wicestarosta Kudas zaprosili do Myślenic lewicowego kandydata Rafała Trzaskowskiego organizując mu spotkanie w Starostwie i konferencję prasową na Zarabiu. To nikt inny tylko pan starosta w imieniu mieszkańców powiatu ogłosił, że będą oni głosować na pana Trzaskowskiego. Nawet ja, choć osobiście przyjaźnię się z Prezydentem Andrzejem Dudą i prosiłem o głos na niego, nie deklarowałem głosowania w imieniu mieszkańców.

Red: Czy tak duże różnice polityczne pozwolą na współpracę?

B.J.Sz.: To, co powinno nas łączyć, to chęć działania na rzecz mieszkańców i rozwiązywania ich problemów. Mam nadzieję, że dotychczasowa postawa panów Tomala i Kudasa zostanie skorygowana. Uderzając ciągle w burmistrza Szlachetkę działają tak naprawdę na szkodę mieszkańców i swoich wyborców.

Red: Na koniec krótkie pytanie odnośnie rewitalizacji. Czy założony termin nie jest zagrożony i będziemy już w tym roku cieszyć się nowym Rynkiem w Myślenicach?

B.J.Sz.: Mamy małe przesunięcia w czasie przez wydłużenie robót firm, które wymieniają sieci teletechniczne poza naszymi pracami. Nie stanowi to jednak, jak na razie, zagrożenia. Wszystko idzie do przodu mimo tego, że w trakcie realizacji borykał się z szeregiem niezbędnych prac, które zostały pominięte, a które należało wykonać.

Red: Dziękuję za rozmowę.

B.J.Sz.: Dziękuję również.

POLECAM:

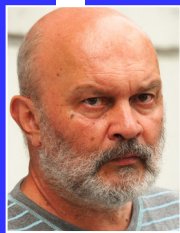


foto:maciej holuj

sztuka jest też wspaniałą grą

jurek **fedirko**

natura tworzy swoją sztukę - sztuka, wzorem natury, twórczo ją przekształca i dopełnia - zwróć uwagę - przyjrzyj się - zobacz uważnie - zawsze najważniejszy kręgosłup - konstrukcja - fundament - jeżeli jest - na nim osadza się życie - ciało - nada je kształty formy barwy kolory tony odcienie - i natura, i sztuka muszą być osadzone - muszą mieć kręgosłup - to, co pozostałe to sztuka - gra

kościć

Krystyny Manieckiej - Bogdan kręgosłupem świata są drzewa - pnie konary gałęzie - rok w rok przyrastające - listowie jest coroczne - rozpięte między wiosną a jesienią - pojawia się i znika - zostaje na zawsze kościć drzewa - jest wiosną latem jesienią zimą - jest rokiem - jest wiekiem - jest we wszystkich kierunkach - jest na wszystkie strony świata - proste i skośne, pokręcone i zawijane - pion poziom skos ukos - bogactwo - wielka różnorodność - niepowtarzalna - to natury oczywistość - to natury gra - trwałość jest wartością kości

drzewo

jest bryłą - musisz je zobaczyć z różnych stron - pod wieloma kątami swojego widzenia - jest zmienne - bo odmieniasz orientację w przestrzeni - ale jest - ciągle to samo - jakże inne za każdą metamorfozą

kostka - drzewo magiczne

sztuka jest fenomenem komunikacji między nami - dla twórczyni równie ważne jest jej osadzenie, jak i dopełnienie przez odbiorcę - są na równych prawach - i autorka, i Ty układasz kostki zgodnie z własnym czuciem, widzeniem świata - niezwykle ciekawa jest ta zaproponowana przez Kysię Maniecką - Bogdan gra - bo każdy swoje gra - po swojemu - na równych prawach - ma takie same prawa

grafika

najpierw matryca - ona kościem sztuki - następnie powielanie - możliwe parokrotne - nigdy identyczne - każda odbitka jest niepowtarzalna - jak ziemia podłożem drzewa, tak tego graficznego papieru - ekspozycja zależy od ciebie - to popis twojej fantazji - jak ułożysz, jak wyeksponujesz - możliwości nieskończone - z tych kostek graficznych utwórz swoje - bądź architektem

instrukcja obsługi

1. KOSTKA - MAGICZNE DRZEWO - graficzna forma przestrzenna Krystyny Manieckiej - Bogdan
2. 27 klocków - pojedynczy o wymiarach: 9 cm x 9 cm x 9 cm
3. Kostka po ułożeniu w sześcian ma: 27 cm x 27 cm x 27 cm
4. Klocki są z pleksi - wewnątrz na każdej ścianie grafika drzewa - odbitki różnokolorowe
5. Nieskończona możliwość ułożenia.

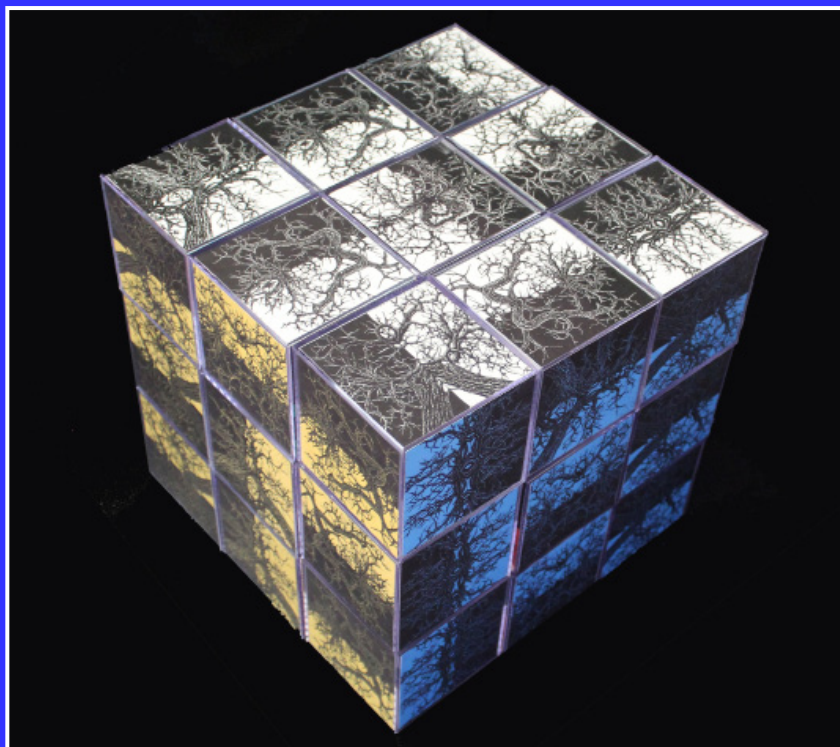
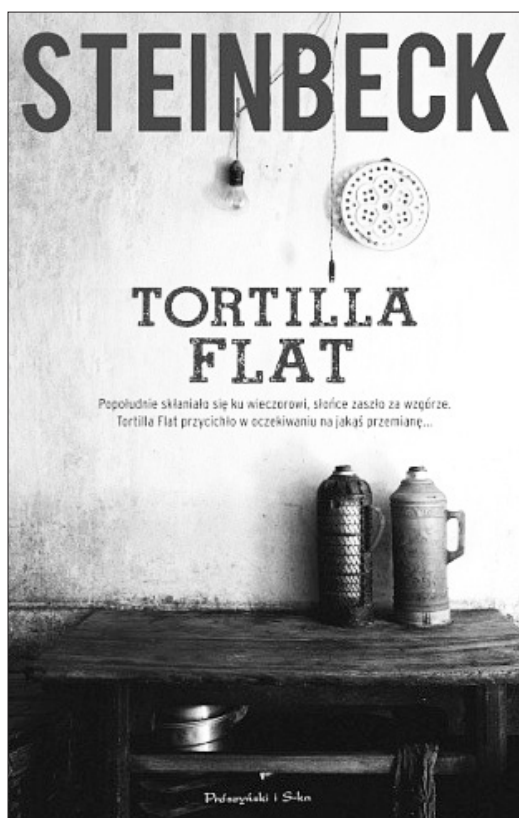


foto:krystyna maniecka-bogdan

Istnieją opinie, że nie mniej niż „Homo sapiens”, jesteśmy „Homo narrans”. Snucie opowieści to naturalna i wyjątkowo silna dyspozycja człowieka. Ma wiele uzasadnień, a jednym z nich jest potrzeba dostrzeżenia tych, którzy - w mniemaniu większości - nie zasługują na nic innego oprócz lekceważącego grymasu. Przyświecała ona amerykańskiemu nobliście Johanowi Steinbeckowi. Wielki piewca Kalifornii lat 30. XX wieku sportretował w swej książce wyrzuconych poza nawias społeczny mieszkańców biednej dzielnicy miasteczka Monterey o nazwie Tortilla Flat. Opis przygód paczki Danny'ego, „ich dobrych uczynków, a co najmniej ich dobrych myśli i dobrych intencji”, jest swoistym gestem pisarza w stronę wszystkich podobnie egzystujących mężczyzn, którzy byli i zawsze będą pod każdą szerokością geograficzną. Leniwi, śpią do południa, nie pracują, nie dbają ani o siebie, ani o swoje otoczenie, mają słabość do kobiet i, delikatnie mówiąc, są na nieustannym rauszu. Łączące ich upodobanie do wina nie tylko nie odbiera, ale wręcz wyostreza nietuzinkowe cechy ich charakterów. Kimże są członkowie owej wesołkowatej bandy obiboków? To wyzbyci ziemi i pracy potomkowie hiszpańskich konkwistadorów zwani „paisanos”. W ich żyłach płynie krew meksykańska, indiańska, a i kilku europejskich nacji. Zrezygnowali z konwencjonalnego stylu życia na rzecz włóczęgostwa, gdyż w nim widzą prawdziwą drogę wolności. Przywódcą i niekwestionowanym autorytetem całej gromady jest Danny - krępy, o smagłej cerze wychowanek dzielnicy, weteran wojenny, którego wszyscy lubią, choć niczym specjalnym się nie wyróżnia. Przytłoczony faktem odziedziczenia po dziadku dwóch domów (w Tortilla Flat słowo dom oznaczało niewielką drewnianą rudę) szybko zainstalował w jednym z nich swych kumpli, uwalniając się tym samym od dotkliwego poczucia indywidualnej odpowiedzialności za jego utrzymanie. Pierwszym współmieszkańcem został Pilon, towarzysz z czasów wojny, sprytny i podstępny grzesznik, przeżywający w duszy nieustanną walkę sił dobra ze złem. Wkrótce przyprowadził on Pabla Sanczeza, recydywistę, a dokładniej „więźnia na urlopie zdrowotnym” śpijącego wcześniej w zimnych i mokrych rowach, bo w nim właśnie zobaczył szansę na pomniejszenie własnego komornego. Obaj zaprosili z kolei Jezusa Marię Corcorana - rokującego sponsora wina (zarobił całe siedem dolarów za sprzedaż łódki znalezionej na plaży) - humanistę o czułym sercu. Gdy dom ten został strawiony przez pożar (zapomniano

Tęsknota za wspólnotą



o płonącej nocą świecy), w kolejnym, oprócz wymienionych, znaleźli jeszcze wspólny kąt: Wielki Joe Portugalczyk, gwałtowny i niezbyt moralny wicherzyciel i rozrabiaka (spokoju wewnętrznego doświadczał wyłącznie w areszcie) oraz Pirat za swymi pięcioma psami. Ten ostatni realizował misję oszczędzania pieniędzy ze sprzedaży drewna na opał (jako jedyny z towarzyszy wykonywał regularną pracę) na zakup przyręconego świętemu Franciszkowi wotum wdzięczności. Wszyscy przegrywają w starciu z szalejącym w pierwszych dekadach XX wieku kapitalizmem. Nie posiadają nic, co miałyby jakąś wartość, co można by zastawić, albo wykorzystać w celu zarobkowym. Drobne złodziejzaski i oszuści kierują się jednak niepisany kodeksem honorowym. Są samozwańcami filozofami, którzy znaleźli, pomimo wszystko, swoje miejsce na ziemi i nie czują się ani wykorzenieni, ani upośledzeni przez ludzi czy los. Choć nikt nie chciałby takich zięciów, mężów, braci, budzą sympatię odruchami dobroci, szacunkiem wobec zwierząt, ale najbardziej zdolnością stworzenia nierozdzielnej jedności, gdzie spoiwem jest bezinteresowna, wzajemna pomoc. Dom Danny'ego jest dla nich miejscem wspólnoty na dobre i złe (może z wyjątkiem łóżka chlebobdawcy, który zaraz na początku zgłosił jedno zastrzeżenie: „Wara wam od mojego łóżka. Łóżko zostaje wyłącznie moje”). Kiedy ostatecznie zamieszkało tam sześciu mężczyzn i pięć psów, zrobiło się trochę ciasno. Nie przeszkadzało to jednak w żadnym razie błogiej atmosferze spędzanych na werandzie w słońcu dni oraz wieczorów przy rozgrzanym piecu i galonie Bachusowego trunku, którym raczyli się za pomocą słoików po konfiturach. John Steinbeck, rysując wyraziste portrety swych bohaterów, wykazał się wybornym humorem. Niektóre epizody (by przywołać realizowany przez kumpli plan zawłaszczenia skarbu Pirata czy nagłą wizytę psów tegoż w kościele) poprzez humor właśnie odsłaniają głęboką warstwę symboliczną książki. Inspirowana powieścią łotrzykowską, oprócz ciepłej ironii zawiera ostre, realistyczne spojrzenie na sprawy społeczne. Ta budząca szczery uśmiech, ale także pełna tragizmu proza mówi przede wszystkim o tęsknocie za wspólnotą i potrzebie wzajemnego wsparcia, które w trudnych chwilach czynią życie znośniejszym. Warto ją polecić szczególnie dziś, gdy tej wspólnoty tak nam brakuje.

JOHN STEINBECK: TORTILLA FLAT; PRÓSZYŃSKI MEDIA, W-WA 2013, 248 s.



foto: maciej holuj

poznamy się: **ŁUKASZ MALINOWSKI** dyrektor Muzeum Niepodległości w Myślenicach

Imię – Łukasz, **nazwisko** – Malinowski, **urodzony** – 26 sierpnia 1983 roku w Jastrzębiu Zdroju, **miejscie zamieszkania** – Kraków/Myślenice, **wykształcenie** - Szkoła Podstawowa nr 2 w Myślenicach, LO im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach, Uniwersytet Jagielloński, Wydział Historyczny, studia magisterskie i doktoranckie, Uniwersytet w Oslo – Wydział Historyczny, stypendia zagraniczne, **zawód** **wyuczony i wykonywany** - wyuczony historyk, pisarz, publicysta i muzealnik z zamiłowaniem, **hobby** – literatura, **ulubiona potrawa** - żeberka w kapuście, **ulubiony owoc** - jabłko z drzewa rajskiego, **ulubione warzywo** – pomidor, **ulubiony aktor** - Viggo Mortensen, **ulubiony kolor** - niebieski, czyli kolor marzycieli, **ulubiona dyscyplina sportu** - piłka nożna, **ulubione zwierzę** – jastrząb, **ulubiony polityk** - Oktawian August, **ulubione zajęcie** - pisanie książek, **ulubiony pisarz** - Salman Rushdie, **kraj, który chciałbym zobaczyć** – Grenlandia, **w wolnych chwilach najchętniej** - czytam książki, **jeżdżę samochodem marki** - takiej, która ma wiele wspólnego z Ryszardem Lwie Serce, **używam kosmetyków firmy** – Natura, **używam telefonu marki** - po cóż miałbym reklamować koreańskie marki?, **gdybym wygrał milion, moim pierwszym zakupem byłaby** - pełna zbroja płytowa, **moją mocną stroną jest** - dobre pióro, **do swoich słabości zaliczam** - łagodne usposobienie, **w mojej pracy najważniejsza jest** - miłość do historii, **nigdy nie przykładam większej wagi do** - słów osób, które mi mówią, **co mam myśleć, nie lubię, kiedy** - ludzie są obłudni, **u innych najbardziej cenię sobie** - pasję i talenty artystyczne, **mało kto wie o tym, że** - gdy kończyłem liceum wszyscy oczekiwali, że zostanę księdzem, **największe wrażenie robi na mnie** - moja żona, **bo jak tak napiszę, to złapię plusa w domu, nawyk, z którym muszę walczyć, to** - nawyki językowe, które staram się likwidować, **aby ciągle polepszać frazę, największym moim osiągnięciem życiowym jest** - moja najnowsza powieść „Piastowskie wahadło”, **kiedy idę na spacer, to najchętniej** - nie spaceruję, tylko biegam i to najchętniej po lasach, **gdybym mógł zmienić w swoim otoczeniu** - zwiększyłbym u wszystkich poczucie humoru, **marzę o tym, aby** - mieć więcej czasu.

Ja, policjant ... (MH)



NA CO DZIEN PRACUJE JAKO POLICJANT, ALE KIEDY KOŃCZY SŁUŻBĘ I ZDEJMUJE Z SIEBIE MUNDUR, CZĘSTO SIĘGA PO ... GITARĘ. JACEK MIŚKO, MIESZKANIEC MYŚLENIC, NIE PAMIĘTA JUŻ DZISIAJ CO DOKŁADNIE SKŁONIŁO GO DO TEGO, ABY ZOSTAĆ POLICJANTEM, DECYZJĘ OTYM PODJĄŁ BO WIEM ... 26 LAT TEMU. MUZYKĄ NATOMIAST JACEK MIŚKO ZAINTERESOWAŁ SIĘ JUŻ JAKO UCZEŃ SZKOŁY ŚREDNIEJ.

- Po 26 latach pracy w policji trudno jest mi odpowiedzieć na pytanie co sprawiło, że zostałem policjantem. Prawdę powiedziawszy chyba po prostu rynek pracy w latach dziewięćdziesiątych był taki, jaki był. Restrukturyzacje i zmiany w oświacie (pracowałem w szkole w latach 89-90 jako bibliotekarz, 90-93 jako wuefista) spowodowały, że straciłem pracę i musiałem wyemigrować za „chlebem”, na szczęście nie na długo, do Austrii, gdzie pracowałem na budowie – mówi Jacek. - W międzyczasie za namową kuzyna, który już pracował w policji, złożyłem podanie i w roku 1994 zostałem „gliniarzem” przydzielonym

do KP w Dobczycach. Początkowo jeździłem radiowozem, potem „romansowałem” z wydziałem dochodzeniowym, a jeszcze potem zostałem dzielnicowym. 12 lat temu stwierdziłem, że trzeba się rozwijać i spróbowałem pracy w wydziale ds. nieletnich w myślenickiej KPP, a następnie w wydziale kryminalnym. Jednak przyzwyczajony do pracy wśród i dla ludzi, ostatecznie zrozumiałem, że to nie moja bajka. Wróciłem do Dobczyc jako dzielnicowy. Następnie wciąż w Dobczycach objąłem stanowisko dyżurnego, a od około dwóch lat piastuję stanowisko dyżurnego Komendy w Myślenicach. Ot i całe ... 26 lat mojej policyjnej kariery.

O pracy policjanta Jacek Miśko mówi tak: Każdy człowiek, który podejmuje służbę w policji jest skazany na wiele niekorzystnych dla jego psychiki impulsów. Taki człowiek zmienia się przez lata pracy i nie ma takich, którzy są twardzi przez całe swoje policyjne życie. Na służbie często widzisz śmierć, ból i ludzkie cierpienie, sam cierpisz, targają tobą sprzeczne emocje, czasem musisz robić coś wbrew sobie, boisz się, bywa, że tak bardzo, aż ... mdlejesz lub wymio-

tujesz. Sytuacje do jakich dochodzi podczas służby przerażają, denerwują, doprowadzają do obłąd. Jednak wszystko co robisz musisz robić profesjonalnie, musisz pozostać niewzruszonym bo ludzie żądają, bo płacą na ciebie podatki, jesteś dla niektórych z nich psem, patą ... nierzadko nikim.

Mimo to Jacek Miśko kocha swoją pracę. Stara się też szukać chwil relaksu. - Poza pracą moimi pasjami są: jazda na rowerze, turystyka i muzyka. Chętnie jeżdżę na rowerze górskim (w chwili obecnej z powodu choroby zawiesiłem działalność MTB – jednak mam nadzieję, że nie na długo). Jestem zakochany w pieszych wycieczkach, które organizujemy z przyjaciółmi i rodziną w różnorodnym zakresie, od spacerów po ścieżce spacerowo - biegowej na Zarabiu po wielokilometrowe wycieczki po Gorcach czy Tatrach. Moją wielką pasją od czasów szkoły średniej jest też muzyka. Byłem członkiem i założycielem wielu składów, graliśmy różne rodzaje muzyki,

jednak zawsze mój projekt „Bakutil” jest tym, który najbardziej lubię i do którego chętnie powracam. W chwili obecnej skład zespołu – rok założenia 2014 - tworzą: ja – główny wokalista i gitarzysta, Krzysztof Michalec – perkusista, Grzegorz Bobowski – basista i Jarosław Banaszek – gitarzysta i wokalista. W swojej muzycznej przygodzie grałem z wieloma muzykami, między innymi z: Ryśkiem Piwowarczykiem, Maćkiem Leśniakiem, Bogdanem Śliwą, Staszkiem Bularzem, Michałem Syrkiem, Maćkiem Madejem, Robertem Wilkołkiem, Leszkiem Sypkim, Anką Garbier, Łukaszem Owczarkiewiczem, Piotrkim Synowcem, Dawidem Golonką, Adamem Zadorą, Jankiem Salą i ... przepraszam jeśli kogoś pominąłem. W 2016 roku, jako trio „Bakutil” nagrał pierwszą swoją płytę pt. „Oni niosą...” Nagranie miało miejsce w świeżo powstałym wówczas studiu dźwiękowym Village Records. - Nie wyszło najlepiej, ale jest zapis i to się liczy. To nasz konik i to co robimy, robimy przede wszystkim dla siebie. Oczywiście uwielbiamy grać dla ludzi i niejednokrotnie koncertowaliśmy tu i ówdzie, ale przede wszystkim nasze muzykowanie traktujemy jako hobby i realizację pasji. Teksty najczęściej piszę ja, ale zawsze przechodzą one przez sito weryfikacji, zarys kawałka przedstawiam kolegom i wspólnie można powiedzieć piszemy i komponujemy utwory, czyli najprościej mówiąc - muzyka i słowa: Bakutil – opowiada Jacek. W roku 2019, również jako trio, „Bakutil” nagrał materiał na drugą płytę pt. „Genetyka”. Wyszło lepiej, niż za pierwszym razem, zespół zadowolony był z efektów pracy. - Dla mnie materiał na drugą płytę był czymś więcej, niż tylko śladem dźwiękowym. Wiedziałem już o swojej chorobie i gromadzenie materiału traktowałem z dużym prawdopodobieństwem pożegnania się z muzyką. Lekarze stwierdzili u mnie raka. Nowotwór umiejscowił się na VIII nerwie słuchowym i zżerał powoli nerwy w głowie. Nie mogłem swobodnie śpiewać i wykorzystywać całego spektrum możliwości głosu. W listopadzie 2019 roku przeszedłem operację usunięcia nowotworu, jednak ten zdążył już zająć sporą część nerwu i musiałem pożegnać nerw przedsionkowy. Po półrocznej rekonwalescencji wróciłem po badaniach okre-

sowych do pracy. Mimo tego, że mężczyźnie jeszcze porażenie nerwu twarzowego i inne mniejsze czy większe dolegliwości wróciłem również do muzyki.

Jeszcze przed operacją Jacka do składu „Bakutila” dołączył Jarek Banaszek – gitarzysta, na co dzień reżyser filmowy i telewizyjny.

- Jarek wniósł do zespołu świeży powiew i nieco inne podejście do muzyki. Jestem naprawdę wdzięczny za to, że mogę grać z tymi ludźmi, bo każdy z nich jest niesamowity. Nie mam tutaj na myśli niesamowitych umiejętności członków zespołu, każdy z nich jest bowiem bardzo dobrym muzykiem, ale fajne jest to, że czterech facetów około pięćdziesiątki, spotyka się dla muzyki i bardzo emocjonalnie podchodzi do wspólnego grania. Każdy z nas ma pracę stanowiącą źródło utrzymania i to co robimy w zakresie muzyki, robimy wyłącznie dla przyjemności. Łączy nas pasja muzyczna i brak parcia na szkło. Chcemy pochwalić się naszą pasją, podzielić się jej efektami z innymi – mówi Jacek.

Ostatnio, już w czteroosobowym składzie „Bakutil” nagrał nowy utwór zatytułowany: „Wirus”. Powstał nawet teledysk, czy może, jak mówi Jacek Miśko, reportaż z sesji nagraniowej w Village Records. „Numer” dość dobrze „sprzedaje” się w sieci. Można go obejrzeć i posłuchać na facebookowej stronie zespołu. - Cieszy nas to, że utwór spotkał się z tak ciepłym przyjęciem. Już teraz mogę powiedzieć, że jest to załączek nowej, trzeciej płyty „Bakutila” - dodaje Miśko. Policjant z 26-letnim stażem, po przejściach z chorobą onkologiczną udowadnia, że warto mieć w życiu pasję i oddawać się jej, czerpiąc z niej radość i satysfakcję. Ilu jest wokół nas ludzi takich jak Jacek, ludzi, którzy w kieracie codziennej pracy i obowiązków potrafią wykrzesać z siebie wartości, o jakie nigdy byśmy ich nie posądzali? Jest ich więcej, niż nam się wydaje. O kolejnych z nich już w następnych numerach naszej gazety.

Nasz redakcyjny kolega Jurek Fedirko został laureatem IV edycji Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło”. Nagrodzony utwór pod tytułem „Nić” składa się z pięciu części (patrz poniżej).

jurek fedirko
nić

nić - I

co
to
za
nić

nie
łączy
się
ani
z
wątkiem
ani
z
osnową

bez
splotu

życie

nić - II

na
krośnie
nie
ma
wątku

na
krośnie
nie
ma
osnowy

sama
nić

monolog

nić - III

ty monologujesz
ja monologuję
ona monologuje
i on monologuje
my monologujemy
wy monologujecie
i one monologują
i oni monologują

taka
rozmowa

nić

nić - IV

wszyscy
chcą
opowiadać

nikt
nie
chce
słuchać

świat
bez
dialogów

zaciążył
monolog

niechciany

osacza

dotyka

nić - V

masz
nić

część
weź
na
wątek

część
na
osnowę

spleć
na
krosnach
życie



Rynek

teresa święch

Zachęteni pozytywnym odbiorem zamieszczonego w poprzednim numerze wywiadu z myślenicką seniorką Panią Teresą Święch, udało nam się namówić Ją na kontynuację przygody z „Sednem”. Kontynuacja ta będzie mieć charakter wspominkowy i w kilku częściach ukaże się w kolejnych numerach naszej gazety pod wspólnym tytułem: „Obrazki z przeszłości”. Zaczynamy od ... rynku.



fotograf: hofu

ZMOTYWOWANA POZYTYWNYM ODBIOREM PRZEZ CZYTELNIKÓW „SEDNA” WYWIADU ZE MNĄ ZAMIESZCZONEGO W NUMERZE SIERPNIOWYM POSTANOWIŁAM ROZSZERZYĆ SWOJE WSPOMNIENIA O OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI, JAKIE DOTYCZĄ MYŚLENIC, A JAKIE POZOSTAŁY DO DZISIAJ W MOJEJ PAMIĘCI. NA DOBRY POCZĄTEK WSPOMNIENIE MYŚLENICKIEGO RYNKU, JEGO DAWNYCH SKLEPÓW I ZNAJDUJĄCYCH SIĘ TUTAJ BUDYNKÓW, Z KTÓRYCH LWIA CZĘŚĆ DZISIAJ JUŻ NIE ISTNIEJE.

W zachodniej pierzei, poczynając od budynku Szkoły Nr 1 – na samym rogu mieścił się sklep z kolorowymi włóczkami prowadzony przez panny Pikulanki. Dalej „Drogeria” państwa Karwackich, w której można było kupić wszelkie środki kosmetyczne i czyszczące sprzedawane często na ... wagę. Pamiętam, że wodę kolońską o pięknym zapachu p. Karwacki przelewał z dużej butelki przez małe lejek w żądanej ilości do przyniesionej przez klienta butelki. W miejscu późniejszego sklepu papierniczego „po schodkach” znajdowała się piekarnia Żyda Winda, można było w niej kupić tzw. „kręciołki” czyli grube, skręcane paluchy z ciasta, posypane: kminkiem, makiem lub solą. Dalej sklep mięsny p. Bicza, do którego raz posłała mnie mama i przez całą drogę powtarzałam: ćwierć funta smalcu – aby nie zapomnieć co mam kupić. Takie były wówczas powszechnie stosowane miary: funt – to pół kilo, pół funta – to 25 dkg. Masło sprzedawano na targu w garnuszkach blaszanych, pół litrowych lub kwaterkowych. Orze-

nie więcej jak sześć lat.

Ale wróćmy do rynku. Za wspomnianym sklepikiem żydowskim znajdował się znany chyba wszystkim budynek „starego magistratu” z owalnym obrazem Matki Boskiej na frontowej ścianie. Za tym budynkiem w dzisiejszym sklepie obuwniczym, mieścił się sklep Żyda Kargiera. Chodziłam tam niejednokrotnie raz z cicią po materiały fotograficzne. Lecz to nie one mnie interesowały. Z zachwytem patrzyłam na lakierowane półki w różnych kolorach i o różnych wzorach oraz na leżące na ladzie książeczki dla dzieci w sztywnych, błyszczących okładkach. Wszystko pachniało tam lakierem. Do dzisiaj zapach lakieru kojarzy mi się z czymś nowym i kolorowym. Za sklepem Kargiera, w małym, niskim domku, znajdował się zakład fryzjerski pana Papiernika. W słoju na oknie właściciel zakładu przechowywał ... pijawki. Jako dzieci z zaciekawieniem staliśmy przed tym oknem ze wzrokiem utkwionym w ten słoik.

Pierzeja wschodnia zaczynała się restauracją p. Franciszka Święcha, która zlokalizowana była w budynku obecnego Banku PKO. Obok restauracji znajdował się lokal zegarmistrza p. Pali, nie jestem jednak pewna czy istniał już przed wojną. Druga restauracja, której właścicielem był p. Kudasiewicz mieściła się na rogu ulicy Mikołaja Reja. Dalej, w budynku z szerokim, zaokrąglonym wejściem znajdował się sklep z bławatami Żyda Blumensztoka. Na półkach tego sklepu leżały bale różnych materiałów zaś na samym środku pomieszczenia ustawiono wieszaki z zimowymi płaszczami o futrzanych kołnierzach. Za sklepem bławatnym, w pomieszczeniu z bardzo wąskim wejściem znajdowała się księgarnia p. Gasperego. Północnej pierzei rynku początek dawała restauracja p. Mariana Ponurskiego, który pięknie grał na skrzypcach i był dyrygentem orkiestry. To jedyna restauracja, w której byłam raz w czasie okupacji. Okazją ku temu okazał się koncert konspiracyjny p. Haliny Czerny – Stefańskiej. Zabrały mnie tam starsze siostry.

Za restauracją Ponurskiego znajdował się najważniejszy budynek w mieście – magistrat z zegarem, a tuż za nim apteka p. Skowrońskiego, jako jedyna przed wojną w Myślenicach. Pełniła ona bardzo ważną rolę, ponieważ była nie tylko miejscem sprzedaży leków, ale zastępowała nierzadko lekarzy, których w Myślenicach było jak na ... lekarstwo. Pan Skowroński doradzał w różnych dolegliwościach i polecał zazwyczaj „robione” na miejscu w aptece, bardzo skuteczne leki.

Ostatni w tej pierzei stał sklep spożywczy Żydówki Kornowej. Sklep ten zawsze pełen był owoców egzotycznych i przypraw, które wydziały bardzo mocną woń. Doskonale pamiętam zawieszane wzdłuż półek wiązki bananów, sznury fig oraz wiązki suszonych grzybów zaś w pojemnikach na ladzie: daktyle, rodzynki, migdały i rozmaite pachnące, egzotyczne przyprawy.

c.d.n.

Rynek myślenicki - zdjęcie ze zbiorów Muzeum Niepodległości w Myślenicach



chy zawsze liczone były na kopy czyli 60 sztuk, guziki liczono na tuziny czyli 12 sztuk.

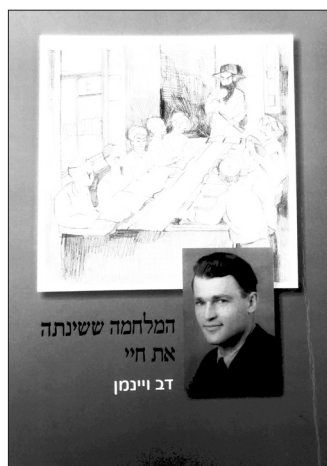
Na rogu ulicy „Kościelnej”, gdzie teraz mieści się sklep obuwniczy, znajdował się sklep spożywczy p. Eugeniusza Święcha. Prawie całą ścianę zajmował regał z głębokimi szufladami. Każda szuflada miała napis z nazwą mieszczących się w niej produktów. Stały tam też duże pojemniki szklane z cukierkami i innymi słodyczami, jak np. „łom słodowy” czyli połamane kawałki karmelizowanego cukru. Kupowało się go na wagę do rożka zwiniętego z kawałka papieru.

Od drugiej strony narożnika tej ulicy zaczynał się rząd małych, niskich domków. W pierwszym z nich znajdował się tzw. „Bazar ludowy” prowadzony przez państwa Wyrobów. Można było tam kupić drobne, ręcznie wykonane przedmioty drewniane, jak kasetki, figurki itp.

Południową pierzeję rynku rozpoczynała kamienica, w której znajdowała się restauracja powszechnie zwana „mordownią”. Nie pamiętam już dzisiaj czy istniała jeszcze przed wojną. Dalej w pomieszczeniu z zaokrąglonym wyjściem, do którego można było się dostać po schodkach, znajdowała się Trafika państwa Piaseckich. Do nabycia w niej były wyroby tytoniowe oraz gazety. W pamięci utkwiło mi pewne wydarzenie związane z małym sklepikiem żydowskim. Znajdował się on w najmniejszym, nieistniejącym już na rynku domku (okolica obecnego sklepu jubilerskiego). Chodziłam do tego sklepu po czekoladkę za 5 groszy (była to wypukła tafelka czekolady bez opakowania). Za 10 groszy można było kupić mniejszą, ale lepszą w smaku czekoladkę mleczną w kształcie prostokątka w białe – niebieskim opakowaniu (najdroższą była czekoladka z obrazkiem Śnieżki z krasnoludkami). Pewnego razu do sklepu weszła stara, chuda, bardzo biednie ubrana Żydówka w zniszczonej, rudej peruce. Poprosiła o czekoladkę za 10 groszy wyjaśniając sprzedawcy, że to dla jej małej wnuczki, która ma chore serduszek i w nocy często budzi się z płaczem wołając: Babele boję się! Wówczas, aby uspokoić wnuczkę musiała podać jej czekoladkę. Było mi bardzo żal małej, chorej dziewczynki, chociaż sama miałam wówczas

Czas spędzony w szkole publicznej wspominam jako piękny i interesujący. Chociaż byłem jedynym żydowskim dzieckiem w klasie liczącej trzydziestu uczniów, nigdy nie czułem się dyskryminowany. Wszyscy nie-żydowscy chłopcy mnie akceptowali. Nikt mi nie dokuczał. Jedyna różnica pomiędzy mną a resztą grupy dotyczyła początku szkolnego dnia. Codziennie rano do szkoły przychodził ksiądz i prowadził poranną modlitwę. Pozwalano mi wtedy pozostać poza klasą. Siedziałem i czekałem na korytarzu. Kiedy wracałem do klasy, nigdy nie doświadczałem negatywnych komentarzy. Dzieciaki rozumiały, że jestem Żydem. Nauczycielka też traktowała mnie na równi z innymi dziećmi. Kiedy byłem niegrzeczny, dostawałem po łapach tą samą linijką i stałem przez kilka minut w tym samym kącie sali lekcyjnej. Co więcej, zgadzano się na moje nieobecności w szkole w każdy szabat i inne żydowskie święta. W nadrabianiu materiału pomagał mi żydowski chłopiec z „mieszanej” rodziny, który chodził ze mną do szkoły, ale w przeciwieństwie do mnie, uczęszczał na zajęcia także w święta.

Skończyłem dziesięć lat, nadszedł więc czas powrotu do Talmud Tory. Kiedy moja wychowawczyni dowiedziała się, że nie będę już chodził do polskiej szkoły, zjawiła się w naszym domu, by porozmawiać o tym z ojcem. Pytała go, dlaczego nie pozwala mi kontynuować nauki. Ojciec był zbyt dumny, by się przyznać, że to nie jego decyzja, a decyzja liderów naszej społeczności. Przerwa w nauce w szkole publicznej była dla mnie ciężkim ciosem, ale potraktowałem go bez sprzeciwu, niczym przyjęcie Tory pod górą Synaj. Ojciec kazał, ja posłuchałem. Dziś rozumiem, że miałem trudne dzieciństwo. Pamiętam wyraźnie poczucie uwięzienia w klatce i niemożności ucieczki. Każdego sobotniego popołudnia, siedząc w Talmud Torze, czułem, że tkwię w pułapce bez wyjścia. Pamiętam, jak wyglądałem przez okno i patrzyłem na rodziny z dziećmi, spacerujące ulicami. I bardzo im zazdrościłem...



W Talmud Tora nauczyliśmy się zarówno rano, jak i po południu. Mój starszy brat Noe również uczęszczał wcześniej do szkoły państwowej przez cztery lata. Był przystojny i niezwykle bystry, do tego świetnie radził sobie w studiach nad Torą. Kiedy nie było go w Talmud Torze, pomagał ojcu w sklepie. Olga, moja siostra, uczyła się w szkole powszechnej przez dziesięć lat. Dziewczeta nie miały takich samych obostrzeń dotyczących nauki, jak chłopcy. Nasz świat, świat studentów Talmud Tory, był niezwykle zamknięty. Nie wolno nam było czytać żadnych innych

książek poza Torą. Nawet dorosłej społeczności nie dopuszczano do niereligijnych tekstów lub wiadomości ze świeckiego świata. Kobiety, mogły czytać tylko i wyłącznie „Tsena U'rena”.

Ojciec dotrzymał umowy z liderami społeczności i zabrał mnie z powrotem do Talmud Tory. Wiedział jednak, że aby przygotować mnie do realiów życia, musi mi zapewnić odpowiednie wykształcenie ogólne. Dlatego, gdy tylko osiągnąłem wiek Bar Micwy, zatrudnił trzech prywatnych nauczycieli, którzy uczyli mnie wszystkich pozostałych przedmiotów, od arytmetyki przez gramatykę do historii. Wśród korepetytorów był Żyd, Polak i nawet mój późniejszy przyjaciel z Izraela. Te prywatne lekcje odbywały się wieczorami. Ojciec dokładał wszelkich starań, aby uzupełniać moją świecką edukację, bez względu na jej koszty.

*

W synagodze każde z dzieci otrzymywało specjalne zadania. To pomagało nam czuć się potrzebną i ważną częścią społeczności. Niemal codziennie odbywały się modlitwy za Sprawiedliwych (cadyków). Zarówno w synagodze, jak i w Talmud Tora zapalano więc świece w ich imieniu. Pracownik synagogi umieszczał te świece w specjalnej konstrukcji, w której jednorazowo mieściło się ich nawet kilkadziesiąt. Był to przepiękny miedziany kandelabr, zdobiący sufit. Ja byłem częścią grupy, która zbierała przekazywane przez darczyńców świece. Ta praca sprawiała, że czułem się kimś absolutnie wyjątkowym. Wiedziałem, że to, co robię jest niezwykle ważne. Jako dzieci mieliśmy szczególny zaszczyt zbierania świec ze sklepów usytuowanych przy centralnych ulicach miasta. Wchodziliśmy do kolejnych sklepów i prosiliśmy o podarowanie świec do kandelabrow w synagodze. Większość właścicieli była hojna i przekazywała przynajmniej kilka świec. Idąc od sklepu do sklepu, trzymaliśmy w rękach małą szufladkę, do której darczyńcy wkładali świece. Pamiętam, że pewnego razu weszliśmy z przyjaciółmi do sklepu dwóch szwagrów, z których każdy miał własną firmę. Jeden z mężczyzn był kawalerem, drugi był żonaty. Podeszliśmy do kasjera i poprosiliśmy o podarowanie świec. Sprze-

dawca, który był kawalerem burknął ze złością: „Nie mamy świec!” Nie spodobała mi się jego odpowiedź i powiedziałem beczelnie: „Na co tak ściubisz pieniądze, przecież i tak nie masz dzieci!” Poczuł się tym bardzo urażony, a wkrótce ten incydent stał się głośny w całej społeczności. Choć studiom i codziennym obowiązkom towarzyszyła niezwykle surowa dyscyplina, zdarzały się przecież chwile szczęśliwe. Zdarzały się chwile spędzane z przyjaciółmi w piątkowe popołudnia za miastem, nad rzeką Rabą, której nazwa przywodziła na myśl Rabkę, znane pobliskie uzdrowisko.

Naszą ulubioną zabawą była gra w nogę. W piątkowe popołudnia lubiliśmy rozgrywać mecze przeciwko drużynie nieżydowskich chłopców. Kiedy wygrywaliśmy, często spuszczały nam łanie, gdy przegrywaliśmy - też. Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego bili nas bez względu na wynik. Kiedy ich wreszcie o to zapytaliśmy, odpowiedzieli: „Bo jesteście Żydami”. Zrozumieliśmy więc bardzo wcześnie, że my, Żydzi, jesteśmy postrzegani jako słabi, a każdego, który jest postrzegany jako gorszy pod względem wielkości i siły, można poniżyć i bić. To postrzeganie sprawiało, że stawaliśmy się „celem” za każdym razem, gdy pojawiały się kłopoty. Odtąd, kiedy tylko widzieliśmy, że jesteśmy w mniejszości, natychmiast braliśmy nogi za pas. Nieżydowskich chłopców widywaliśmy tylko na peryferiach, nigdy nie spotykaliśmy ich w centrum miasta.

Jako nastolatek mogłem polegać na swojej tężyznie fizycznej. Byłem dobrze zbudowany, silny i raczej nie poddawałem się bez walki. Niestety, nie zawsze były to pojedynki jeden na jednego, często trzeba było mierzyć się z większą grupą dzieciaków i wtedy sytuacja nie wyglądała najlepiej. W celu obrony przed potencjalnymi napastnikami, wyrzeźbiłem sobie nawet mały drewniany sztylet. W sezonie zimowym często wychodziliśmy za miasto, na pobliskie ośnieżone wzgórza i zjeżdżaliśmy z nich na prowizorycznych nartach. Kiedyś wjechałem prosto w płot, narty połamane, ale poza tym nic mi się nie stało.

*

Społeczności żydowskie miały w zwyczaju zatrudnianie rabinów do każdej synagogi i jesziwy. W naszym mieście, w głównej synagodze modlił się rabin Deresiewicz, wspólnota postanowiła więc sprowadzić, spoza Myślenic, dodatkowego rabina, który prowadziłby modlitwy w Talmud Tora. Tak właśnie pojawił się w mieście, wraz z żoną i sześciorgiem dzieci, rabin Halberstam. Częścią kontraktu z gminą było czekające na niego, w pełni umeblowane mieszkanie. Pewnego letniego dnia przechodziłem obok domu, w którym znajdowało się mieszkanie rabina, gdy nagle cały budynek przykryła ogromna biała chmura. Zaczęły z niej spadać płatki śniegu, w samym środku lata. Szybko zdałem sobie sprawę, że ten śnieg to fruwający w powietrzu puch rozpruwanych pierzyn i poduch. Najwyraźniej ktoś wtargnął do mieszkania nowego rabina i właśnie je demolował. Przestępca zniszczył lokal doszczętnie, rozlewając nawet smółę na sprzęty, ściany i okna. Chociaż nikt nie wiedział, kto dopuścił się tego obrzydliwego czynu, podejrzewano, iż był to młody człowiek należący do grupy niechętnej nowemu rabinowi. Jeszcze w tym samym roku mężczyzna ten nagle zmarł.

W piątkowe wieczory i wieczory świąteczne, na kilka godzin przed zapadnięciem zmroku, ruch uliczny w centrum miasta stawał się nieznośny. Głównymi ulicami pędzili ludzie we wszystkich kierunkach, ale głównie do mykwy, czyli łaźni, gdzie odbywały się rytualne kąpiele, przygotowujące na nadejście Szabatu. Niektórzy mężczyźni chodzili do mykwy w każdy dzień, kobiety zazwyczaj kilka razy w miesiącu. W mykwie wszyscy byli równi: bogaci i biedni, chudzi i grubi, piękni i brzydzy. Wszyscy zdejmowali ubrania i odkładali je na bok. Najpierw szli do sauny, która działała na zasadzie zraszania rozgrzanych kamieni zimną wodą. Sauna miała dziesięć stopni; każdy kolejny bardziej gorący od poprzedniego. Były tam specjalne drewniane miski z lodowatą wodą. Ci, którzy nie mogli już wytrzymać upału, zanurzali w nich głowy, w ten sposób ochładzając całe ciało. Uwielbiałem wchodzić na najwyższe stopnie, aby udowodnić sobie, że potrafię znieść każdą temperaturę. Kąpiący się w saunie używali małych różg, wykonanych z liści i gałązek, którymi okładali ciało aż do zaczerwienienia skóry, aby pobudzić przepływ krwi. Po saunie wszyscy udawaliśmy się do mykwy. W naszej łaźni były dwie mykwy, jedna z gorącą, druga z bardzo zimną wodą, wprost z rzeczki, czyli dokładnie według przykazania. Zimą chodziłem zazwyczaj do ciepłej mykwy, aż do czasu, kiedy jeden z korzystających z niej kolegów zaczął mnie tam przesładować. Wtedy zrezygnowałem z niej i zanurzałem się odtąd tylko w zimnej wodzie. W rezultacie każdej zimy chorowałem na zapalenie płuc. Mimo to, moje wizyty w mykwie wspominam bardzo ciepło. Czasami w drodze do domu zatrzymywałem się przy synagodze. Gdy miałem przy sobie trochę grosza, zamawiałem szklaneczkę piwa i miskę ciecierzycy (garbanzo). Tak rozgrzany kontynuowałem drogę powrotną, by w domu, już w dobrym nastroju, przywitać Szabat.

Kazimierz Nowak (1944 - 2014)

Rymarz czyli rzemieślnik wyrabiający i naprawiający uprzęż zwierzęcia pociągowe (głównie konia), a więc: siodła, pasy, chomąta i tym podobne akcesoria ze skóry; niezbędne elementy „ubioru” konia. Zawód rymarza przestał istnieć ... Jest dzisiaj niepotrzebny ... W historii dawnych i starych zawodów pozostał tylko wspomnieniem. Dzisiaj coraz trudniej uświadczyc na drodze, w polu czy też w zagrodzie rolnika udomowionego konia wierzchowego lub pracującego na polnych zagonach konia pociągowego z charakterystyczną uprzężą skózaną. A było przecież tak, że „w polu robiło się końmi ... orało się końmi”. Zaprzęgniętymi końmi do bryczek i furmanek – wystrojonych girlandami i bukietami sztucznych lub żywych kwiatów jeździło się na pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej, przewoziło się młode pary na wesela; gości i starostów na dożynki. Nade wszystko wozami przewoziło się płody rolne, towary na jarmarki i niezbędne w gospodarstwie sprzęty i narzędzia pracy. Koń musiał mieć stosowną uprzęż, odpowiednie „odzienię” wymagające nierazko odnowy lub naprawy. Znanym przedstawicielem myślenickiego rymarstwa, zamykającym wielce chlubną tradycję tego rzemiosła był Kazimierz Nowak, którego odziedziczony po ojcu Franciszku zakład, służąc nie tylko okolicznym gospodarstwom rolnym, prosperował nieomal przez 40 lat, a dokładnie do roku 2014. Usytuowany przy ulicy Kazimierza Wielkiego był szeroko znany także wśród ... krakowskich dorożkarzy. Podobno do dzisiaj niektóre klacze, sędziwe konie „zatrudniane” przy zabytkowych dorożkach noszą na swoich grzbietach uprzężę, pasy, lejce i chomąta pochodzące właśnie z warsztatu Pana Kazimierza. Zamówienia na wyroby i konserwację końskich uprzęży (z metalowymi, dekoracyjnymi ozdobnikami) docierały do Myślenic z różnych stron Polski i ... świata, m.in. z Zamku – Muzeum w Łańcutie, słynnego Cyрку Zalewskich, a także od wielu zleceniodawców ze Stanów Zjednoczonych. Liczne zamówienia na wyroby rymarskie Kazimierza Nowaka, a zwłaszcza na końską uprzęż, w której wytrwale specjalizował się przez kilkadziesiąt lat docierały również z Niemiec, m.in. z Bawarii. Docierały także od uczestników organizowanych w Monachium dorocznych dożynek chmielowych. Takowych zleceń – Kazimierz Nowak – mający formalne prawo do używania przyznanego przez Krakowską Izbę Rzemieśniczą tytułu „mistrza wyrobu uprzęży” miał aż nadto. To zaś sprawiało, że czuł się w tym zawodzie potrzebny. Zresztą płynące z różnych stron geograficznych Polski i Europy glorie i pochwały wyraźnie uskrzydlały mistrza. Powodowały, że nie stronił od wprowadzania ciągłych innowacji i modyfikacji swoich wyrobów. Zapewne szczytem Jego możliwości i umiejętności rzemieślniczych było m.in. wykonanie tzw. uprzęży „ciężkiej” i chomąta dla największych koni świata z rasy shire, ważących ponoć do 1200 kg, które wykorzystywano przy wyrębie ogromnych drzew.

Jakoś tak się składa, że ciężko jest zamknąć całość opisu danego obiektu w jednym drukowanym odcinku. Z drugiej strony może to nie jest takie złe, bo z miesiąca na miesiąc tworzy się pewnego rodzaju ciągłość tematu, żeby nie powiedzieć w sposób zbyt „napuszony” – dynamika. Zatem stoimy ciągle przed Domem Długosza w Wiślicy i za moment będziemy wchodzili do środka. Trzeba tu zaznaczyć, że budowla jest najlepiej zachowaną z całego grona Długoszowych fundacji. Jest zarazem jednym z najwcześniej wybudowanych w Polsce budynków niejednotaktowych, co oznacza, że wzdłuż ciągu następujących po sobie pomieszczeń znajduje się długi korytarz, jakże często spotykany teraz we współczesnych projektach zwłaszcza w budynkach użyteczności publicznej i hotelach. Na tamte czasy był to projekt nowatorski, gdyż powszechnie stawiano budynki jednotaktowe, czyli takie, w których poszczególne pomieszczenia zajmowały całą szerokość budynku – od jednej zewnętrznej ściany do drugiej. Wchodzimy do wnętrza i znajdujemy się w dosyć obszernej, przelotowej sieni ze schodami na piętro do znajdującego się nad nią refektarza i w dół, do piwnic. Pomieszczenie nakrywa drewniany strop z resztkami polichromii. Podobne stropy odnajdujemy w sąsiednich pomieszczeniach, ale dochodząc do ostatniego widzimy coś, co jest, podobnie jak przed godziną oglądana „płyta orantów” w podziemiach bazyliki, rzeczą nie mającą pod względem ikonografii analogii w polskim malarstwie ściennym. To dekoracja ścienna – pochodzące z XV wieku fragmenty fresków odkryte podczas badań architektonicznych prowadzonych w 1960 roku, a mających na celu wyłącznie odczytanie pierwotnego układu przestrzennego wnętrza budynku. Odkrycie było ogromną sensacją. Nikt się nie spodziewał odsłonięcia spod warstwy pokrywającego ściany tynku takich arcydzieł. Zaskoczenie było tym większe, że ani Długosz o malunkach nie wspomina, ani w szczegółowym opisie budynku z wizytacji z roku 1785 nie ma na temat dekoracji ścian parteru żadnej wzmianki. Oznaczać to może, że z jakiegoś nieznanego powodu i w bliżej nieokreślonym czasie została ona zakryta.

W najlepszym stanie zachował się fragment z przedstawieniem Chrystusa Bolesnego stojącego w sarkofagu w towarzystwie stojącej postaci świętej z krzyżem identyfikowanej jako św. Helena i nieznanego mężczyzny. Ten jest pokazany w pozycji klęczącej z dłońmi złożonymi w geście modlitwy. Jego głowę nakrywa biret, a całość stroju znamionuje urząd kanonika. Z drugiej strony postaci Chrystusa ukazana jest scena przedstawiająca grupę pięciu osób – trzech żołnierzy, mężczyznę i kobietę.

Cała dekoracja utrzymana jest w jednakowej stylistycznie konwencji. Przedstawienia postaci łączą cechy malarskie z dosyć prymitywnym, wyraźnie jednak zarysowanym konturem.

To tylko tyle i aż tyle. Wychodzimy na zalaną słońcem płytę niewielkiego rynku. Kto chce, może spożyć kolejną porcję lodów u Bałagi. Kto nie chce – wsiada do samochodu, by przejechać niedługo, choć dosyć, ze względu na zły stan nawierzchni, uciążliwy odcinek drogi do Starej Zagości.

Zagość była pierwszą na terytorium Polski siedzibą zakonu rycerskiego joannitów. Rycerze Suwrennego Zakonu Szpitalników Świętego Jana z Jerozolimy zostali sprowadzeni na Ponidzie około 1156 roku przez znanego nam już Henryka Sandomierskiego. Według jednej z hipotez bodźcem podjęcia takiego kroku był udział księcia w drugiej krucjacie u boku niemieckiego króla Konrada III Hohenstaufa. Bardziej prawdopodobne jest jednak stwierdzenie, że na decyzję tę wpłynęła pielgrzymka do Ziemi Świętej z 1154 roku i przygotowania księcia do wyprawy pruskiej, podczas której zresztą, o czym już była mowa, poniósł śmierć. Nadanie Henryka dla joannitów było dosyć skromne. Poza klasztorem obejmowało tylko dwie wsie, karczmę i określone świadczenia w naturze. Z inicjatywy rycerzy-zakonników powstał szpital i pierwszy romański kościół. O ile z założenia szpitalnego nie pozostał żaden ślad, o tyle romański kościół oczywiście p.w. św. Jana Chrzciciela mimo późniejszej rozbudowy zachował w znacznej mierze swój romański charakter. Jest to budowla ze wszech miar warta obejrzenia, co oczywiście zrobimy – w kolejnym odcinku.



foto: autor

Fragment polichromii w Domu Długosza w Wiślicy



Na zdjęciu: Barbara Piwowarska (prezes Myślenickiego Klubu Seniorów) i Józef Chmiel (soltyś Chelmu)

„Podkowa”

historyczne podróże MARKA STOSZKA

zdjęcie pochodzi z kolekcji Stanisława Oczo



Miesiąc wrzesień nieodłącznie, nam Polakom, kojarzy się z najtragiczniejszym okresem w dziejach kraju - II wojną światową. Jak każde z wydarzeń, również i ta wojna miała swoich bohaterów, którym należy się nasza pamięć. Jednym z takich bohaterów jest Juliusz Oczo - ps. „Podkowa”.

Uczeń i absolwent myślenickiego gimnazjum, już w czasie trwania nauki oddany był takim wartościom jak: Bóg, Honor, Ojczyzna. Oczo pełnił funkcję harcmistrza ZHP i drużynowego działającej przy gimnazjum męskiej drużyny harcerskiej. Po zdobyciu średniego wykształcenia służył w 82 pp w Brześciu nad Bugiem, gdzie uzyskał stopień porucznika. Po opuszczeniu wojska, krótko pracował na Śląsku. Gdy wybuchła wojna Oczo brał udział w walkach w okolicach Lwo-

wa. Po klęsce wrześniowej natychmiast zaangażował się w konspiracyjne struktury Obwodu AK Murawa. Konspiracyjne działania ułatwiała mu praca w roli poborcy podatkowego na terenie Raciechowic. Działając w terenie, stworzył oddział terenowy o znacznej sile, o czym świadczy późniejsze podniesienie go do rangi I batalionu 20 pułku piechoty AK. Staraniem Oczo powstał również oddział Wojskowej Służby Kobiecej. W lecie 1944 Oczo przeszedł do czynnej służby w zgrupowaniu AK Kamiennik - Łysina, gdzie dowodził m.in. powierzonym mu batalionem. Był uczestnikiem walk o Rzeczpospolitą Raciechowską. Po wojnie został awansowany do rangi kapitana i uhonorowany odznaczeniami związanymi z działaniami jakie podejmował w czasie okupacji.

W najtrudniejszym okresie w roku 1945 ujawnił się w związku z amnestią. Otrzymał zatrudnienie w Krakowie w Służbie Ochrony Kolej, a następnie jako naczelnik urzędu samochodowego. Mimo ujawnienia się cały czas działał w tajnych struktu-

rach niepodległościowej konspiracji jako członek WiN. W listopadzie 1946 roku został aresztowany i osadzony w więzieniu, gdzie poddano go śledztwu, w wyniku którego postawiono mu zarzuty. W trakcie pobytu w więzieniu zapadł na gruźlicę płuc, która sukcesywnie wyniszczała jego organizm. Zwolniony z więzienia z uwagi na stan zdrowia, kilka dni później zmarł.

Juliusz Oczo to jeden z wielu bohaterów tamtych, wojennych i powojennych dni, bohater lokalny ściśle związany z ziemią myślenicką i jej historią. Ku czci właśnie takich bohaterów z AK Murawa rokrocznie, we wrześniu, odprawiana jest msza partyzancka na przełęczy Sucha Polana. Uroczystość skupia weteranów, młodzież i wszystkich tych, dla których ważne są historia i pamięć. Czy msza na Suchej Polanie odbędzie się także w tym roku - jeszcze nie wiemy. Czas pandemii z dnia na dzień weryfikuje wszelkie plany. Należy jednak wierzyć w to, że mimo trudnego czasu msza święta ku czci bohaterów dojdzie do skutku.

agnieszka zięba dieta paleo

dietetyk radzi (55)

Nazywana jest również dietą człowieka pierwotnego i opiera się na możliwej diecie człowieka z paleolitu. Nie jest ślepym naśladowaniem tej diety, ale eliminuje to, czego ludzie z tego okresu nie spożywali. Dieta opiera się na warzywach, owocach, orzechach, jajach, a także grzybach, rybach i mięsie, w miarę możliwości nie z chowu przemysłowego. Z diety eliminuje się zboża, cukier oraz rafinowane oleje, czasem także rośliny strączkowe oraz produkty mleczne. Wraz z rezygnacją z produktów wysoko przetworzonych zmniejsza się spożycie soli oraz kalorii. Sympatycy diety radzą miesięczny okres testowy, w którym usuwa się z diety zboża oraz cukier. Dieta jest o tyle nietypowa, że znalazło się w niej miejsce na smalec, bigos, jajecznicę, a nawet, co jest zdecydowanym ustępstwem w porównaniu z dietą człowieka z paleolitu, gorzką czekoladę z 70 - procentową zawartością kakao.

W polskiej wersji paleo zimą dopuszczane są ziemniaki ze względu na większe zapotrzebowanie energetyczne. Nad tym, czy ziemniaki są paleo, czy też nie, wciąż trwają dyskusje. Zwolennicy ziemniaków twierdzą, że owszem, ponieważ mamy enzymy trawiące skrobię, a ponadto skrobia oporna stanowi pożywkę dla bakterii jelitowych, zawiera znaczną ilość potasu i witaminy z grupy B. Poza tym ziemniakopodobne rośliny jadano już ... tysiące lat temu. Przeciwnicy twierdzą, że to niemal sama skrobia, a pochodzenie z rodziny roślin psiankowatych sprawia, że mogą sprzyjać chorobom autoimmunologicznym. Zawierają saponiny i glikoalkaloidy, stanowiące silną truciznę. Toksyny zgromadzone są przede wszystkim w skórce i na niewielkiej głębokości, w miąższu, a ziemniaków w skórce raczej nikt nie jada, więc ten punkt można wykreślić. Jeśli chodzi o choroby autoimmunologiczne: większe zagrożenie stanowi pomi-

dor. Niemal sama skrobia - argument, którego zbić się nie da. Przeciwnicy polecają, zamiast ziemniaków, bataty, tzw. słodkie ziemniaki. Bataty nie zawierają saponin, za to zawierają witaminę A, która, po przekształceniu do witaminy, wspiera m.in. proces widzenia. Za to ich wadą jest znaczna ilość szczawianów, które upośledzają wchłanianie minerałów i mogą niekorzystnie działać na nerki. W polskich warunkach ich wadą jest jeszcze wysoka cena. Mnie, jako dietetyka, paleo nie przekonuje. Dlaczego? Podam tylko jeden, dla mnie bardzo istotny, argument. Wykluczenie produktów mlecznych zmniejsza znacząco ilość dostarczanego do organizmu wapnia. Żyjemy dłużej, niż praprzodkowie z paleolitu, a to oznacza, że i ryzyko osteoporozy jest większe. Jesteśmy też wyżsi i mamy mniejszy dostęp do światła. To kościom, pozbawionym wapnia, niczego dobrego nie wróży.



Grzegorz Grzyb/Michał Poradzisz (skoda fabia evo) – 2 miejsce w rajdzie – najlepszy wynik zawodnika z regionu myślenickiego. Michał Poradzisz, pilot rodem z Osieczan przez dłuższe fragmenty rajdu wraz ze swoim kierowcą Grzegorzem Grzybem był liderem zawodów. O przegranej zdecydował jeden słabiej pokonany odcinek specjalny w drugim dniu rajdu.

Myślenicki rajdowcy uczestniczyli w I rundzie Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski – 29. Rajdzie Rzeszowskim. Z różnym szczęściem.

Z tarczą i na tarczy



Tomasz Kasperczyk/Damian Syty (vw polo GTI R5) – 44 miejsce w rajdzie – myśleniczanie zaliczani byli przed startem do ścisłego grona faworytów do zwycięstwa, na nic zdały się trzy wygrane odcinki specjalne, bowiem już na odcinku specjalnym numer 2 w polo Kasperczyka urwało się koło, co całkowicie pogrzebało jego szanse na bardzo dobry wynik.

Marcin Słobodzian/Robert Hunda (hyundai i20 R5) – 3 miejsce w rajdzie – przez cały czas rywalizacji krakowsko – myślenicki duet pewnie utrzymywał trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej wygrywając w międzyczasie jeden z odcinków specjalnych. Załoga uniknęła większych wpadek, poza nieco błędnym doborem opon w pierwszym dniu rajdu, zasługując swoją jazdą na podium.



Kacper Wróblewski/Jakub Wróbel (vw polo GTI R5) – 18 miejsce w rajdzie, załoga miała walczyć o podium, niestety podczas trwania OS-u nr 2 w ich polo urwało się koło (dokładnie w tym samym miejscu, w którym koło urwało Tomasz Kasperczyk). Zawodnicy ambitnie odrabiali poniesione starty, ale były one zbyt duże, aby wynik na mecie mógł być satysfakcjonujący.

Marek Temple/Jarosław Hryniuk (toyota celica) – 37 miejsce w rajdzie – od samego startu w toyocie Marka przegrzewał się komputer pokładowy nie pozwalając na jazdę na pełnych obrotach. Dość powiedzieć, że szybkość maksymalna jaką uzyskiwał sukowiczanie na OS-ach nie przekraczała 120 km/h. W takich warunkach o dobrym wyniku można było tylko pomarzyć.



Klaudia Temple/Tomasz Zbroja (peugeot 208 R2) – 40 miejsce w rajdzie – córkę Marka dosięgła ta sama przypadłość, która wystąpiła w samochodzie taty – przegrzewał się komputer pokładowy sterujący silnikiem. Klaudia dobrze radziła sobie na początku rajdu notując na OS-ach korzystne czasy, ale kiedy wystąpiła usterka nie było już tak dobrze.

Krzysztof Dominik/Patryk Kiełar (ford fiesta R2) – 30 miejsce w rajdzie – w pierwszy dzień rajdu Krzysztof uczył się nowego dla siebie samochodu, nie uniknął przy tym małych błędów (np. „przestrzelone” skrzyżowanie), także w ustawieniach samochodu. W drugim dniu było trochę lepiej, ale zawodnik skarżył się na brak mocy silnika w swojej fieszce.



foto: grzegorz kozera, maciej niechwiadowicz

jerzy krygier

felieton

NIE OD DZISIAJ WIADOMO, ŻE DWA ZNANE I ZASŁUŻONE DLA POLSKIEGO FUTBOLU KLUBY PIŁKARSKIE KRAKOWA: WISŁA I CRACOVIA MAJĄ SWOICH ZAGORZAŁYCH KIBICÓW TAKŻE W MYŚLENICACH. JEDNYM Z MIŁOŚNIKÓW CRACOVII JEST NASZ REDAKCYJNY KOLEGA JUREK KRYGIER. OTO TEKST, DO KTÓREGO NAPISANIA SKŁONIŁ GO PRAWDOPODOBNIE HISTORYCZNY SUKCES PIŁKARZY CRACOVII – ZDOBYCIE PIŁKARSKIEGO PUCHARU POLSKI. Wielu chłopców doświadczyło tego, co ja. Tata zabrał mnie kiedyś na mecz piłkarski do Krakowa na „stary” stadion Cracovii i tak oto, na dobre i na złe, zostałem kibicem tego klubu. Kibic piłki nożnej to stan ducha sportowego, który powoduje, że jest się ze swoim klubem nie tylko w czasie sukcesów, ale również dzieli się z nim, jak mówią w Cracovii, „garbaty” los. Maciej Malarczyk, autor hymnu, który rozpoczyna każdy mecz na stadionie przy ulicy Kałuży w Krakowie pisze tak: Chociaż czasami przegramy, różnie bywało, Ty wiesz, kochałem Cię w okrągówce, i w pierwszej lidze też. Bieżący rok jest wyjątkowy dla piłkarzy tego zasłużonego klubu. Cracovia zdobyła puchar Polski pierwszy raz w swojej historii pokonując w półfinale warszawską Legię, aktualnego mistrza Polski. Puchar wywalczyła wygrywając w finale z Lechią Gdańsk. Mecz miał swoją dramaturgię, zakończył się przepiękną bramką zdobytą w dogrywce przez młodego Wdowiaka po centrze Pestki. Dla kibiców „Pasów” to wielkie przeżycie, czekaliśmy długo na taki sukces. Ja osobiście całe swoje życie.

Już w szkole średniej w myślenickim ogólniaku rozgrywałyśmy mecze piłkarskie na wzór „Świętej Wojny”. Klasa dzieliła się na Cracovię i Wisłę. Cracovię reprezentowali: Wiesiu Kulig, Jasiu Ślórsz, Andrzej Strączek, Zygmunt Miętus i niżej podpi-

sany, Wiśnię: Janusz Pitala, Andrzej Nowacki, Andrzej Zajac, Stasiu Kasperek. W meczach uczestniczyli jeszcze: Tadek Błak, Irek Gazda, Stasiu Bartosz, Kaziu Cyrek, ale nie pamiętam już dzisiaj w jakich barwach. Ubrani byliśmy w koszulki obu klubów, często w roli sędziego występował nieżyjący już Henryk Bicz, nauczyciel WF-u podkreślając w ten sposób rangę meczu. Nie wszystkim nauczycielom podobala się nasza inicjatywa, bo np. uczący historii Kazimierz Piłkuła nazywał nas szyderczo „Wunder Team” zapraszając do tablicy na dodatkowe „przesłuchanie”. Nauczyciel geografii Heniek Bidziński podjawił natomiast nogawkę spodni i często z nami grywał. Jesienią 1906 roku miał miejsce w Krakowie pierwszy turniej piłkarski zorganizowany z inicjatywy dr Tadeusza Konczyńskiego, który wrócił z Anglii i znał zasady tej dyscypliny sportu. Startowało 16 drużyn. Drużyna „akademików” na wniosek najmłodszego piłkarza Józefa Lustgardena bezdyskusyjnie przyjęła nazwę CRACOVIA i odtąd pełna nazwa drużyny brzmiała Akademicki Klub Footballowy „Cracovia”. W liczącej 114 lat historii klubu sport uprawiali w nim nie tylko piłkarze, ale także sportowcy reprezentujący wiele dyscyplin i zdobywający mnóstwo medali reprezentując nasz kraj na arenach sportowych świata. Np. Józef Ignacy Kałuża kapitan związkowej PZPN w latach 1932-44, piłkarz, który zdobył 476 bramek, w tym w Cracovii 458. Przypomnę hokeistów, piłkarki ręczne (wielokrotne mistrzyni Polski z grającą w szeregach tej drużyny myśleniczką Wnęć), wspaniałego kolarza, uczestnika Wyścigu Pokoju, Jana Magię. O sukcesach zawodników Cracovii traktuje wiele wydawnictw, między innymi opasła księga pt.: „Pany 1906 – 2006. Jubileusz 100 - lecia KS Cracovia”. Warto przypomnieć, że w „złotym roku” 1923 piłkarze Cracovii zremisowali 1:1 z ... CF Barceloną!

W tym samym czasie kiedy działałem społecznie w sekcji pił-

ki nożnej KS DALIN Myślenice będąc nawet jej kierownikiem, aktywistą sekcji był były piłkarz Cracovii Gienek Różankowski, który wraz z urodzonym w Myślenicach bratem Stanisławem bronili barw Cracovii zdobywając z nią pierwsze mistrzostwo polskiej ligi piłkarskiej. Dzięki działaczowi KS Cracovia, a wtedy naczelnikowi naszego miasta Stanisławowi Kotowi, wielu piłkarzy wywodzących się z Cracovii grało w Myślenickim Dalinie np. Reszka czy Smoleń. Tacy trenerzy jak: Zbyszek Maczugowski czy Roman Meus pracujący w szeregach Cracovii prowadzili do boju myślenickich piłkarzy.

Cracovia mogła także pochwalić się tak znanymi kibicami jak: Karol Wojtyła, Gustaw Holoubek (zwykły mawiać żartem, aby pochować go na polu karnym Cracovii) czy Jerzy Pilch. Kibicami Cracovii są dzisiaj: Marek Oramus (pisarz science – fiction o myślenickich korzeniach) czy Leszek Mazan. Ambasadorem Cracovii jest pasjonat sportów motorowych, szczególnie samochodów zabytkowych, Marian Stoch.

Przebywająca na zgrupowaniu w Myślenicach, drużyna piłkarzy Cracovii mieszkała w naszym rodzinnym domu. W składzie drużyny występowali wówczas tacy piłkarze jak: Andrzej Rewilak, Janusz Kowalik, Krzysztof Hausner czy Stanisław Chemicz. Myślenickie akcenty związane z Cracovią to grupa jej zagorzałych sympatyków. O Marku Oramusie już wspominałem. Wśród myślenickich fanów Cracovii znaleźć można wiele swego brzmących nazwisk, takich jak: Andrzej Skowroński (emerytowany nauczyciel akademicki), Marek Podczerwiński, Jasiu Gielas, Rysiek Seneck, Marian Sander, Jerzy Bicz, Marek Tondera czy Andrzej Sroka – członek Rady Seniorów Cracovii 1906, były hokeista pasów, z którym z przyjemnością bywam na meczach hokejowych. Na każdym meczu śpiewamy z tęskną w oku hymn naszego klubu powtarzając refren: Cracovia i jej barwy dwie, Cracovia po prostu kocham Cię